

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 19 (277)
ZIMA
2014

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



Domowe Melodie w BCK



Spis treści

Wstęp

3 Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

Ukraina

Dobro wspólne

6 Prof. zw. dr hab.
Roman TokarczykŁagodne istnienie
Zygmunta Dechnika 1950 - 2013

16 Marek Szubiak

Strzelcy Ziemi Biłgorajskiej

Dominikańskie listy z Lublina

10 o. Tomasz Dostatni

Kultura ludowa, tradycyjna - wiersze

Tradycja historia obyczaje

12 por. Witold Dembowski

Apropozycja oddziałów leśnych AK
w obwodzie Biłgorajskim

14 Piotr Flor

Do trzech razy sztuka, czyli...
Kozacy w Biłgoraju

18 Dr Adam Balicki

Największe bitwy pancerne kampanii
wrześniowej - bitwy pod
Tomaszowem Lubelskim

20 Anna Iskra

Trzy śluby, trzy wesela

24 Prof. dr hab.

Jan Adamowski

Biłgorajskie konteksty dzieła
Oskara Kolberga

28 Tomasz Brytan

Stanisław Leonard Matraś

32 Wiktoria Klechowa

Niezapomniany Wydział Zdrowia

Ze strony młodych

26 Klaudia Kalinowska

Cholera - opowiadania

Felieton

30 Piotr Wojciechowski

Weranda z widokiem na wschód

Kultura

33 Dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

Drogi Państwo

„Jesteśmy świadkami historii” - pisze Henryk Wujec, który kolejny już raz na łamach Tanwi wraca do aktualnych wydarzeń na Ukrainie. Wspomina naszą polską wolnościową i pokojową transformację sprzed 25 lat. To 6 lutego 1989 rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu, w których uczestniczył Henryk Wujec. Piotr Wojciechowski w swoim felietonie dodaje słowa, które dziś nabierają szczególnego znaczenia: „Kiedy oczyma wyobraźni widzę nasz „europejski dom”, to Polska jawi mi się jako weranda z widokiem na Wschód. Widzimy z niej więcej niż inni ze swoich okien na cztery światy strony. Ale też dobrze jesteśmy widziani, uważnie na nas patrz.” Autor felietonu pisze też o sile polskiej literatury i żałuje, że coraz rzadziej po nią sięgamy.

Po raz pierwszy na naszych stronach publikujemy tekst profesora Romana Tokarczyka związanego z Biłgorajem. W artykule „Łagodne istnienie” wspomina postać nie dawno zmarłego Zygmunta Dechnika.

Ojciec Tomasz Dostani w artykule „Kultura ludowa, tradycyjna - wiersze” odkrywa przed nami strofy Piotra Kozy, twórcy ludowego.

Rok 2014 został ogłoszony rokiem Oskara Kolberga - zasłużonego etno-



grafia i folklorysty, o którym w tym numerze pisze profesor Jan Adamowski.

Zapraszamy do lektury wszystkich artykułów zimowej Tanwi. Piszą dla nas Ci, których nazwisk nie trzeba rekomendować, piszą też Ci którzy stoją na początku literackiej drogi. Chcemy ich bliżej poznać i Państwu przedstawić. W tym numerze polecamy opowiadanie młodej autorki Klaudii Kalinowskiej.

Dobrej lektury, czekamy też na Państwa opinie i spostrzeżenia.

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szef działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Gabriela Figura, Joanna
Wyrostek

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



Koncert "Domowych Melodii" w BCK

fot. Dagmara Serek

Było...

Turystyka po gorajsku

"Informator turystyczny" to nowa propozycja wydawnicza promująca Gminę Goraj. Publikacja oprócz zdjęć z atrakcjami turystycznymi zawiera opisy każdej miejscowości gminy.

Publikacja podzielona jest na działy takie jak: historia, zabytki, przyroda, sport, turystyka, kultura oraz poszczególne miejscowości gminy Goraj. Zawiera dotąd niepublikowane fotografie dokumentujące atrakcje turystyczne, ciekawostki dotyczące przeszłości niektórych miejsc oraz opisuje aktualne zmiany wizerunku gminy.

Zdjęcia i materiały do informatora przygotowali pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury i Gminnej Biblioteki Publicznej w Goraju przy współpracy z Urzędem Gminy Goraj oraz z instytucjami i osobami prywatnym z gminy Goraj. Informator został wydany w nakładzie 900 sztuk.

„Zakola leniwych rzek”

13 lutego w lubelskiej kawiarni literackiej Pożegnanie z Afryką odbył się wieczór autorski Iwony Danuty Startek - poetki z Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Okazją do spotkania było ukazanie się najnowszego, piątego w dorobku autorki tomiku poetyckiego "Zakola leniwych rzek", którego wydawcą jest Biłgorajskie Centrum Kultury.

Tomik prezentuje dorobek poetki ostatnich kilku lat, w tym utwory nagrodzone Złotym Radomirem w Ogólnopolskim Konkursie im. Zbigniewa Herberta, I miejscem w Ogólnopolskim Konkursie im. Władysława Sebyły, również I miejscem w Ogólnopolskim Konkursie im. Bolesława Leśmiana i innych.

Pożegnanie Jadwigi Dzido

Była wiceprezesem Oddziału Rejonowego PCK w Biłgoraju, od 50 lat działała społecznie na rzecz tej organizacji. 12 lutego, Jadwiga Dzido zmarła w biłgorajskim szpitalu.

Jadwiga Dzido urodziła się 1 listopada 1942 roku w Biłgoraju. Od początku z miastem rodzinnym związała swoją drogę życiową i zawodową. 21 maja 2010r. otrzymała tytuł Zasłużony dla miasta Biłgoraj.

Pod koniec stycznia tego roku obchodziła jubileusz działalności społecznej.

Ukraina

Nareszcie zima, luty, w którym zaraz na początku przychodzi święto Matki Boskiej Gromnicznej. Tego dnia wracaliśmy dawniej z kościoła w Puszczy Solskiej z pałacą gromnicą, która miała nas chronić od piorunów w czas letnich burz (grom - gromnica), dawać nadzieję umierającym (trzymali gromnicę w dłoniach), zapalaliśmy ją, gdy przychodził ksiądz po kołędzie lub dawaliśmy dziecku, kiedy szło do pierwszej komunii.

Teraz też przyniosłem niedużą świecę do domu dla podtrzymania tradycji, właśnie się dopala. Już niewiele zostało z naszych dawnych tradycji, nic dziwnego, świat się tak zmienił i zmienia niesamowicie w tempie wykładniczym (pytanie: kto wie co to znaczy "w tempie wykładniczym"?). Można nawet wątpić czy żyjemy nadal w ludzkim świecie, czy nie zdążamy do jakiejś kosmicznej katastrofy, ciągle ktoś ogłasza, że czas jest ostateczny. Dziś czytany był fragment listu św. Pawła do Hebrajczyków, na początku tego listu autor mówi (Hbr1,2): "teraz zaś w dniach, które uchodzą za ostatnie...". Dwa tysiące lat temu uważano więc, że jest to czas ostateczny, wkrótce przyjdzie apokalipsa, a po niej nastanie Królestwo Boże, potem wielokrotnie wieszczono koniec świata, niedawno, gdy skończyło się drugie tysiąclecie spodziewaliśmy się kosmicznej katastrofy, a ostatnio według kalendarza Majów katastrofa miała nastąpić niechybnie 21 grudnia 2012 roku.

Jednak istniejemy, cywilizacja ludzka "homo sapiens" istnieje od około 200 000 lat i mimo niekiedy bardzo skrajnych warunków klimatycznych, takich np. jak epoki zlodowaceń daje sobie coraz lepiej radę. Istniejemy i w dającej się przewidzieć przyszłości będziemy istnieć, astronomowie dają nam miliony lat. Ta perspektywa jest oszałamiająca, jaka szkoda, że nie możemy znać stanu wiedzy tego przyszłego czasu, to niestety zupełnie nieprzewidywalne, a zarazem najbardziej interesujące.

Henryk Wujec

Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.



Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja. Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Ale przejdźmy od czasu geologicznego do czasu ludzkiego. W tym roku obchodzimy w Polsce Święto Wolności, 25 lat naszej wolnościowej, pokojowej transformacji! W ciągu ostatnich 218 lat nigdy nie istniała tak długo wolna Polska!

Przypomnijmy sobie świat z końca lat 80-tych, trudno to nawet sobie wyobrazić, jakże on był inny, wydaje się wręcz nierzeczywisty: rządzą jacyś I-si Sekretarze, w szkołach uczymy się o najlepszym w dziejach świata ustroju socjalistycznym ze Związkiem Radzieckim na czele, w sklepach trudno cokolwiek kupić, a wyjazd za granicę jest cudem.

Równo 25 lat temu zaczyna się rewolucja - na szczęście pokojowa.

6 lutego rozpoczynają się obrady Okrągłego Stołu. Jestem jednym z tych, którzy tego dnia przekraczają progi Pałacu władzy (teraz tam mieści się siedziba Prezydenta), a jeszcze dwa i pół roku wcześniej byłem w więzieniu na Rakowieckiej. Razem ze swoim zastępcą Jankiem Dworakiem odpowiadamy za organizacyjne przygotowanie strony Solidarnościowej - do negocjacji. Obrady trwają 2 miesiące do 5 kwietnia. Były chwile dramatyczne, kiedy groziło zerwanie porozumienia przez szefa OPZZ - Alfreda Miodowicza, ale ostatecznie rzecz kończy się kompromisem: władze godzą się na ponowną legalizację "Solidarności" - następuje to 17 kwietnia, za cenę udziału "Solidarności" w częściowo demokratycznych wyborach. Ostatecznie okazało się, że to co miało być ceną kompromisu, stało się źródłem wygranej, w wyborach 4 czerwca kandy-

daci z listy "Solidarności" uzyskali niemal 100% poparcie, naród wyrzucił do lamusa system władzy komunistycznej. Potwierdzeniem tej woli narodu było utworzenie przez Tadeusza Mazowieckiego 12 września 1989 roku pierwszego niekomunistycznego Rządu w nadal istniejącym systemie radzieckim. Przeprowadzenie Polski przez istniejące jeszcze "morze czerwone" do świata wolności i pomoc wszystkim sąsiednim krajom postkomunistycznym w ich przemianach, to największe

w roku 1981, zaczęło grozić demonstrowającym wojsko. Gdyby doszło do wprowadzenia stanu wojennego oznaczałoby to, podobnie jak w Polsce po 13 grudnia 1981 roku, wiele lat stagnacji dla Ukrainy. Módlmy się zatem, aby strony znalazły drogę do kompromisu, który zapewniłby Ukrainie suwerenny i demokratyczny rozwój. Pamiętajmy o tym co powiedział i powtarzał w swojej publicystyce Jerzy Giedroyc: bez niepodległej Ukrainy nie ma niepodległej Polski.



Na zdjęciu od lewej : sędzia Adam Strzembosz, Ludwika Wujec, Piotr Nowina - Konopka, Mirosław Odorowski (członek władz "S" reg. Mazowsze) i Henryk Wujec. Wychodzimy z Palacu Namiestnikowskiego (tak się wtedy nazywał) po obradach Okrągłego Stołu

dokonania Rządu Tadeusza Mazowieckiego i obozu "Solidarności".

Możemy tej kwestii przyglądać się teraz na żywo, obserwując ukraińską rewolucję na Euromajdanie. Podziwiamy Ukraińców, którzy w śniegu i mrozie przez ponad dwa miesiące demonstrują na rzecz demokratycznego i europejskiego wyboru Ukrainy. Widzimy jak trudno zapanować nad zdesperowanym tłumem, widzimy jak trudno przeciwnikom prowadzić rozmowy przy okrągłym stole szukając kompromisowego rozwiązania, które dałoby nadzieję na przyszły rozwój Ukrainy. Pisząc te słowa 2 lutego mam ciągłą nadzieję, że opozycja znajdzie rozwiązanie, porozumie się z Janukowyczem, a Europa udzieli Ukrainie koniecznej pomocy. Ale pewności nie mam, ostatnio, podobnie jak u nas

Drodzy Czytelnicy drugi raz w ostatnim czasie piszę w "Tanwi" o Ukrainie, bo jesteście świadkami historii, na żywo oglądamy trudną lekcję poszukiwania kompromisowych rozwiązań, coś co sami musieliśmy niedawno robić i możemy być dumni, że to nam się wszystkim, całemu narodowi udało.

A dla Biłgoraja to przecież najbliższy sąsiad, udane przemiany na Ukrainie, to korzyść i radość dla nas. ■



Było...

72. rocznica Armii Krajowej

Starosta biłgorajski, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej oraz Zespół Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju zaprosili na 72. rocznicę utworzenia Armii Krajowej.

14 lutego 1942 roku Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych przemianował Związek Walki Zbrojnej na Armię Krajową. Uroczystość z okazji 72. rocznicy utworzenia tej organizacji rozpoczęła się mszą św. odprawioną w intencji Ojczyzny, w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Biłgoraju.

Historię powstania Armii Krajowej przypominała prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej rejonu Biłgoraj por. Irena Kulińska ps. "Rosa". Mówiła, że idea powołania Armii Krajowej nie powstała na podstawie dekretu czy rozkazu. Droga do jej powstania była konsekwencją zdarzeń wojennych 1939 roku, była kontynuacją walki z najeźdźcą niemieckim, a także i sowieckim w walce o niepodległą Ojczyznę. W historii Europy, jedynie Polska w swojej walce o niepodległość zbudowała własne państwo podziemne.

Saksofonista w PSM

Państwowa Szkoła Muzyczna I st. w Biłgoraju zaprosiła na koncert znanego saksofonisty - Pawła Gusnara. Przy fortepianie towarzyszyła mu Bogna Dulińska.

Paweł Gusnar urodził się w Sosnowcu. Grę na saksofonie studiował w Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach oraz Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Swoje umiejętności doskonalił na wielu kursach mistrzowskich m.in. u Christiana Wirtha (Francja), Ed Bogaarda (Belgia), Lawrence Gwoździa (USA), Johanesa Ernsta (Niemcy). Jest laureatem I Konkursu Instrumentów Dętych (Dąbrowa Górnicza 1993) oraz zdobywcą wyróżnienia na Konkursie Zespołów Kameralnych (Wrocław 1994).

Koncert w PSM był podsumowaniem wizyty muzyka w Biłgoraju. Przed występem dla biłgorajskiej publiczności prowadził warsztaty dla uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej.

**prof. zw. dr hab.
Roman Tokarczyk**



prawnik i filozof, profesor zwyczajny Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, Wyższej Szkole Humanistycznej i Przyrodniczej w Sandomierzu, Wyższej Szkole Handlowej w Radomiu, Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Zamościu, Europejskiej Wyższej Szkole Prawa i Administracji w Warszawie i Londynie. Absolwent Liceum Pedagogicznego w Biłgoraju (1961). Autor 750 publikacji w kraju i za granicą. Najbardziej znane publikacje książkowe: *Współczesne doktryny polityczne*, *Prawa narodzin, życia i śmierci*, *Filozofia prawa* oraz *Prawo amerykańskie*. Odbił wiele naukowych staży zagranicznych i wykładał na uniwersytetach w krajach wszystkich kontynentów. Wypromował trzech profesorów, kilkunastu doktorów oraz ponad 2 600 magistrów i licencjatów.

Podczas chrztu otrzymał imię Zygmunt wywodzące się z dwóch członów pochodzenia germańskiego *sigu* - oznaczającego zwycięstwo i *munt* - opieka. W ich połączeniu imię to określa kogoś, którego opieka zapewnia zwycięstwo. I opieka Zygmunta Dechnika zapisywała się pasmami zwycięstw. Jego dzieci, uczniowie, współpracowników, podwładnych, studentów i innych osób.

Osobowość Zygmunta wyróżniała się, jak niemal każdego człowieka, wiązką wrodzonych i nabytych, niepowtarzalnych, jawnych bądź ukrytych cech. Każdy kto Go osobiście poznał, przyzna, że był obdarzony wieloma zaletami: urodą fizyczną i dużą inteligencją, kulturą i pokorą, wrażliwością i taktem, samokontrolą i przyzwoitością, pracowitością i rzetelnością, obowiązkowością i niezawodnością, oddaniem służebności i dobroczynności, skromności i elegancji. Gdybym miał wskazać jakąś jedną, główną cechę osobowości Zygmunta to powiedziałbym: Człowiek Łagodny w przeciwieństwie do człowieka surowego.

Poczynając od dzieciństwa i później, Jego rodzice i przyjaciele chętnie posługiwali się zdrobnieniami imienia Zygmunt, a jest ich przynajmniej osiemnaście. Mając na uwadze łagodny wyraz twarzy, łagodne spojrzenie, łagodny uśmiech

ŁAGODNE ISTNIENIE ZYGMUNTA DECHNIKA 1950 - 2013

*Dopiero nieobecność przyjaciela ukazuje
Co w Nim najbardziej kochamy.*

Jego tylko nieco ponad 62 letnie życie, ale pełne cennych osiągnięć życie rozpoczęło swój bardzo szybki bieg 20 listopada 1950 roku w wiejskim Krzeszowie Górnym, należącym wówczas do powiatu biłgorajskiego. Po zatoczeniu z wielkim rozmachem rozległego kręgu, wypełnionego pożytecznymi, ważnymi i ciekawymi treściami, zgasło przedwcześnie w biłgorajskim szpitalu, porażone ciężką i nieuleczalną chorobą, rano 7 grudnia 2013 roku.

i łagodne usposobienie, spośród wielu zdrobnień owego imienia wybierali najczęściej zdrobnienia brzmiące łagodnie i ciepło - Zyg-muncik, Zygmuntem, Zygmuntuś, Zygmuś. Wiem, że nie lubił takich zdrobnień jak Muniek, Zyga, Zygma czy Zyzio. Na dźwięk tych pierwszych otwierał się na zewnątrz, natomiast te drugie jakby zamykały Go do wewnątrz.

Motywowany rozsądnymi ambicjami, od lat Szkoły Podstawowej poszerzał i pogłębiał swoją wiedzę, wspinając się na coraz to wyższe szczeble drabiny zwanej hierarchią społeczną. Z powodzeniem ukończył kolejno, aczkolwiek z przerwami wypełnianymi pracą zawodową, Liceum Pedagogiczne w Biłgoraju, studia na wydziale Prawa i Administracji UMCS w Lublinie, podyplomowe studium w warszawskim Centrum Kształcenia Służby Zagranicznej i znowu w UMCS studium pedagogiczne z zakresu historii.

Ten dość wszechstronnie wykształcony nauczyciel, prawnik, dyplomata i historyk potrafił pomańczać zdobytą instytucjonalną wiedzę bezcennym doświadczeniem, obficie czerpanym z ciągłego, przyjaznego, owocnego i łagodnego obcowania z ludźmi. Jako nauczyciel łagodnie upominał swoich uczniów. Wiedział bowiem, że łagodnie upo-



Zygmunt Dechnik

mniany przyjmie upomnienie, zaś zbyt ostro skarcony upomnienie odrzuci. Jako prawnik starał się nie być łagodniejszym niż prawo, ale w sprawach wątpliwych łagodność wynosił ponad surowość, a sprawiedliwość jako królową cnót prawniczych łączył z łagodnością. Jako dyplomata nie mógł nie dostrzegać, że łagodność i uprzejmość każdemu dodają uroku, a władza łagodna jest najpotężniejsza. Wreszcie, jako historyk znał liczne przykłady dziejowej, lepszej moralnie łagodności pokojowej niż niemoralnej surowości militarnej. Jako człowiek uczciwy, a nie fałszywy, nie udawał łagodnego lecz był łagodny - łagodnym spojrzeniem, uśmiechem, gestem, słowem potrafił gniew wzburzonych uśmierzać.

Sam pochodząc ze wsi, wówczas niebogatej, a jeśli bogatej to w „piaski i karaski”, pragnął i potrafił „wyjść na ludzi”. Pomagał w tym też swoim uczniom, gdy w latach 1973-1978 błyszczał w rolach członka i przewodniczącego zarządów powiatowych i miejskich Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. W międzyczasie miał pomysły, znajdował czas i siłę woli aby publikować artykuły na tematy historyczne. Będąc I sekretarzem Komitetu Gminnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Księżpolu, patronował budowie miejscowego Ośrodka Zdrowia. Doprowadził do ukończenia budowy Szkoły Podstawowej nr 5 w Biłgoraju gdy w latach 1989-2000 był jej dyrektorem i nauczycielem.

W uznaniu jego pedagogicznych, wychowawczych i organizacyjnych ponadprzeciętnych osiągnięć, w 1994 roku został wybrany na prezesa Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Biłgoraju.

A z nami - Zygmuntem i ze mną to było tak: obaj ukończyliśmy Liceum Pedagogiczne w Biłgoraju, ja wcześniej, on później. Zygmunt razem z Bolesławem Babijem, ja natomiast w tym samym roku co Stanisław Grabias. Każdy z nas kroczył własnymi ścieżkami żywymi, aby w 1994 roku spotkać się razem podczas Pierwszego Zjazdu Absolwentów Liceum Pedagogicznego w Biłgoraju. Zygmunt i Bolek znali na wskroś edukacyjne ambicje Biłgoraja, zaś Stasio i ja realizowaliśmy już nasze ambicje jako profesorowie UMCS. W atmosferze Zjazdowych uniesień zrodził się nasz wspólny pomysł nadania powiatowemu miastu Biłgoraj rangi miasta uniwersyteckiego. Dzięki harmonijnemu zespoleniu wysiłków, oddania, życzliwości i woli stworzonemu, głównie przez Zygmunta Dechnika w asyście nieodłącznego od niego Bolesława Babija, zespoleniu wielu ludzi, instytucji, przedsiębiorstw, zakładów i organizacji w 2000 roku mogło powstać Kolegium Licencjackie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Biłgoraju. Zygmunt ze wszech miar zasłużenie, od tego roku, aż do śmierci, z powodzeniem sprawował funkcję dyrektora Kolegium. Powodzenie to zawdzięczał w znacznym stopniu swoim współpracownikom,

ale przede wszystkim, i w pierwszej kolejności wprost nieocenionemu Bolkowi. Obaj też pamiętali o Biłgorajanach podeszłego wieku, doprowadzając w 2002 roku do utworzenia przy Kolegium filii Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Uchwałą Senatu akademickiego UMCS, z dniem 1 marca 2000 roku postanowiono „utworzyć w Biłgoraju Kolegium Licencjackie UMCS”. Uchwałą tę realizując do chwili obecnej kolejni rektorzy UMCS, administratorzy tego Uniwersytetu, członkowie Społecznej Rady Patronackiej Kolegium, liczni darczyńcy i sprzymierzeńcy oraz życzliwe władze miasta Biłgoraj, powiatu biłgorajskiego i nawet województwa lubelskiego.

Ambitne, trudne i wielowymiarowe przedsięwzięcie jakim jest kolegium, stało się poważnym czynnikiem awansów naukowych i praktycznych, kulturowych i cywilizacyjnych, gospodarczych i społecznych, lokalnych i regionalnych Biłgoraja i Ziemi Biłgorajskiej. A awanse to, bez żadnej przesady, imponujące, gdy porównujemy je z przysłowiowym ubóstwem, spotęgowanym zniszczeniami wojennymi, sprzed dziesięcioleci. Zygmunt, Bolesław, Stanisław i ja i wielu innych rozpoczęło tutaj swoje awanse, a nasze awanse stawały się czynnikiem awansów Biłgoraja i Biłgorajszczyzny.

Jednocześnie, jako wyróżniającą się znakomitymi osiągnięciami organizator oświaty Biłgorajszczyzny na różnych jej poziomach, Zygmunt Dechnik nie ustawał w swej wytrwałej i pożytecznej aktywności samorządowej i społecznej. W latach 1994-1998 jako radny Rady Miasta Biłgoraj, przewodniczył w niej Komisji Rewizyjnej. Przez cztery kolejne lata działał już jako przewodniczący Rady Powiatu, a cztery następne w charakterze radnego Rady Powiatu. W 2006 roku został wybrany na przewodniczącego Rady Miasta Biłgoraj z listy Komitetu Wyborczego „Fundacja XXI”, a w wyborach 2010 roku na jej radnego i przez kilka miesięcy znowu na przewodniczącego. Na falach zmiennych emocji wyborców, potrafił niezmiennie zachować pełne łagodnej godności oblicze, podobnie też gdy sprawował wysokie i odpowiedzialne funkcje i urzędy z wyboru. Wyrastał przy tym ponad

nieracjonalne spory ideologiczne i koniunkturalne zmiany orientacji politycznych. Nie marnował danego mu czasu wypełniając go z namysłem i dla dobra wspólnego. Jakby przewidywał, że nie będzie żył długo to też nie trwoniał nawet małych cząstek swego życia.

Chlubne założenia swoich przekonań na niwie samorządowej i społecznej wyłożył zwięźle w 2010 roku gdy mówił o zamierzeniach na IV kadencję jako przewodniczącego Rady Miasta Biłgoraj. Przyświecało Mu takie „kierowanie jej działaniami - to jego słowa - by wszystkie opcje polityczne harmonijnie ze sobą współpracowały, kierując się wyłącznie dobrem miasta, a nie partykularyzmem politycznym. Będę dążył - deklarował i to realizował - aby podejmowane uchwały Rady Miasta zawierały w sobie troskę o rozwój osiedli miejskich, bez uprzywilejowania jednych kosztem drugich. Bardziej niż do tej pory będę współdziałał ze starostwem powiatowym i samorządem województwa lubelskiego. Jako radny startujący w wyborach z partyjnego bloku KWW Biłgoraj XXI chciałbym dopomóc w utworzeniu Miasta na Szlaku Kultur Kresowych. Chciałbym, współdziałając z różnymi środowiskami miasta tworzyć warunki do racjonalnego wykorzystania zwiększonych w latach 2007-2013 środków unijnych.” Jako człowiek łagodny spokojnie poszukiwał właściwego dla siebie miejsca w życiu publicznym, umiał je znajdować i akceptować przy równoczesnej tego akceptacji przez innych kierowanych zdrowym rozsądkiem.

Materiały dotyczące całego dotychczasowego funkcjonowania Kolegium Licencjackiego UMCS w Biłgoraju przez cały ten czas kierowanego sprawnie przez Zygmunta Dechnika skrupulatnie zebrał i przekazał mi, wspomniany już w jak najlepszych kontekstach, Bolesław Babij. Dziękuję Ci Bolku za to w imieniu czytelników niniejszego tekstu i w imieniu własnym. Wynika z nich, że corocznie w Kolegium organizowano „Drzwi Otwarte UMCS” promujące zarówno Lubelską Macierz jak i biłgorajskie jej potomstwo, w formie atrakcyjnych przedsięwzięć kulturalnych. W 2000 roku w salach uczelnianych Kolegium znaleźli się pierwsi uczniowie na kierunku informatyka. Opubli-▶

kowano specjalny numer czasopisma "Tanew", niemal w całości poświęcony sprawom Kolegium.

Odbyła się też pierwsza konferencja naukowa „Twórczość Władysława Reymonta” otwierająca późniejszy konferencyjny cykl Literackie Obrazy Kultury Polskiej. Były również inne „pierwsze”, liczne dokonania, o których wszystkich nie sposób napisać szerzej, a nawet wspomnieć w ograniczonym objętościowo tekście.

Rozkwitało szybko Kolegium w drugim roku swojej działalności. Uruchomiono studia z zakresu filologii germańskiej i otwarto własną Bibliotekę. W gościnnych zawsze murach Kolegium lubelscy językoznawcy zgłębiali podczas konferencji naukowej zagadnienia ujęte hasłem „Język Polski. Historia - współczesność”. Ciekawy był Przegląd Twórczości Literackiej Młodych Talentów zatytułowany „Moja Mała Ojczyzna”. Dyrektor Kolegium - Zygmunt Dechnik ufundował nagrodę dla uczestników kontynuowanej edycji konkursu ortograficznego pod celną nazwą „Złoty Orzech”. Państwo Alicja i Stefan Szmidtowie, rzecz by można Książęca Para Kultury Polskiej, kierujący w podbiłgorajskim Nadzręczu Fundacją Kresy 2000, włączyli udział Kolegium do swej corocznej, pełnej folklorystycznego rozmachu imprezy „Pożegnanie sitarzy co się nazywa żałosne”. Uświetnili nadto kunsztem aktorskim „Warsztaty z kultury słowa polskiego”, zrealizowane w Kolegium przez członków Naukowego Koła Logopedycznego UMCS. Tutaj nie mogę, nie bez ukrywanej dumy nie wspomnieć, że kiedykolwiek i gdziekolwiek pojawia się hasło „logopedia” należy je najczęściej kojarzyć z nazwiskiem profesora Stanisława Grabiasa, mojego wybitnego kolegi z tej samej klasy z biłgorajskiego Liceum Pedagogicznego, a później lubelskiego UMCS, ale już na innym wydziale niż mój wydział.

Nie gorszy niż poprzedni był w Kolegium rok 2002 i 2003. Program studiów wzbogaciły dwa kierunki kulturoznawstwo i europeistyka. Ogólnopolskiego i nawet zagranicznego rozgłosu nabrały powtarzane później „Dni Isaaka Bashevisa w Biłgoraju”. Nie trzeba szerzej wyjaśniać, że ten laureat literackiej Nagrody Nobla należy do



Zygmunt Dechnik z pracownikami naukowymi UMCS podczas inauguracji roku akademickiego Kolegium UMCS w Biłgoraju. Fot. Tomasz Ferens

najwybitniejszych sław związanych z Biłgorajem. Z inspiracji m.in. kierownictwa Kolegium zasłużył sobie na nowatorskie opracowanie naukowe i ławeczkę, na której każdy może usiąść obok pomnikowej postaci Noblisty. Zagościli w Kolegium słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, skupiając swoją uwagę na tematach „Historia powiatu biłgorajskiego”, „Krajoznawczo-turystyczne walory Biłgorajszczyzny” i „Unia Europejska”. Znaczący języków dyskutowali tam z ożywieniem podczas konferencji naukowej „Potoczność a zachowanie językowe”.

W pomieszczeniach Kolegium można było oglądać dwie wystawy: fotografii „Madame Butterfly - piękność czy bestia” i eksponatów historycznych „Od Ottona III do Unii Europejskiej”.

I tak oto rok akademicki 2004/2005 okazał się już rokiem Jubileuszu pięcioletniej, dużej aktywności Kolegium. Podkreślono to podczas nadzwyczaj uroczystej inauguracji roku akademickiego, nie ustępującej wiele wzorom z najznamienitszych uniwersytetów. Kolegium nawiązało współpracę naukową z ukraińskim uniwersytetem w Drohobyczu. Uruchomiona Studencka Klubo-Galeria TUBA otwarła przed zainteresowanymi bogactwo możliwości samoekspresji i ekspresji intelektualnej i emocjonalnej, twórczej i odtwórczej, artystycznej i pozartystycznej. Uczestnicy konferencji naukowej opisali i ocenili „Udział kobiet w ruchu oporu 1939-1945 na terenie powiatu biłgorajskiego”. Nie pojawiły się płycizny podczas wie-

czoru literackiego „Wyplłyn na głębie”. Podczas ukwieconych dni majowych studenci Kolegium fetowali drugie już biłgorajskie Juwenalia.

„Zamoyscy w dziejach Polski”, jako ogólnopolska konferencja naukowa, to jedno z najważniejszych wydarzeń w twórczym życiu Kolegium z roku akademickiego 2005/2006.

W życie młodsze z pasją wplatali się słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku nabierając młodzieńczego wigoru podczas widowiska obrzędowego „Zmówiny po biłgorajsku” i kilku tyleż interesujących, co odmładzających przynajmniej psychikę, wykładów znanych specjalistów ziołolecznictwa, biochemii molekularnej, konsumeryzmu, psychologii i neurologii. W ramach globalnego programu PEACE LEKCJA TOLERANCJI studenci Kolegium wystawnie gościli studentów z odległych Chin, Kanady, Nigerii i Peru.

Nowością pod patronatem Kolegium były w roku akademickim 2006/2007 przeprowadzone Otwarte Mistrzostwa Lubelszczyzny w Siatkówce Plażowej Kobiet i Turniej Grand Prix Lubelszczyzny w Siatkówce Plażowej Mężczyzn powtórzone następnego roku akademickiego. Także nowością były tu pokazy fizyczne zorganizowane przy współpracy z Wydziałem Matematyki, Fizyki i Informatyki UMCS. W następnych dwóch latach akademickich dyrekcja Kolegium czuwała nad prowadzeniem kolejno konferencji naukowych „Opieka logopedyczna w Polsce: standardy, kształcenie i zatrudnienie” oraz „Demokracja

bezpośrednia w samorządzie terytorialnym”. Dwa akademickie lata zapisały się w annałach Kolegium kilkoma spotkaniami studentów politologii z lokalnymi politykami i ich pozaszkolną wycieczką do Sejmu RP w Warszawie. Coraz wyraźniej odczuwalny był kryzys dotyczący wszystkie polskie uczelnie wyższe, nie omijający Kolegium. Spadały liczby studentów i zainteresowanie młodzieży studiami, które nie zapewniały pracy po ich ukończeniu. W Kolegium ostał się już tylko gasnący kierunek politologii. Nie udało się uruchomić kierunku turystyka, o którym marzył Zygmunt Dechnik.

Zygmunt pragnął i usiłował nadal pracować tam, gdzie pracował dotychczas, mimo że w 2012 roku zapadł na wyniszczającą Go chorobę objawiającą się nowotworem złośliwym w formie guza mózgu. Z pełną nadzieją na powrót do zdrowia łagodnością, w lutym następnego roku, został poddany pierwszej operacji w Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej. Po usunięciu guza, mimo że początkowo rokowania były dobre, nowotwór jednak powrócił. W ciągu kolejnych miesięcy lekarze z pełnym oddaniem zwalczali nowotwór chemioterapią i radioterapią. Przeprowadzili także kilka operacji Zygmunta na różnych oddziałach szpitalnych. Ostatnia operacja z lata nie zahamowała stopniowego pogarszania się stanu Jego zdrowia. Ludzie serdecznie, w różny sposób, troszczyli się o jego powrót do zdrowia. Danuta Łosiewicz, radna Rady Miasta Biłgoraj, zabiegała o Mszę Świętą odprawioną w tej intencji. Wywołało to gorszące spory światopoglądowe urażające chorego. Z łagodną spokojnością przemilczał je chory, gdy za pośrednictwem lokalnych mediów dziękował „tym wszystkim, którzy w czasie choroby podtrzymywali mnie na duchu dobrym słowem i pamięcią. Na bieżąco staram się być z wydarzeniami społeczno-politycznymi w mieście. Mam nadzieję, że już niebawem wrócę do swoich obowiązków”. Jego nadzieje przegrały ostatecznie walkę z chorobą.

Dobrze sobie zasłużył na setki żegnających Go osób podczas kościelnych i cmentarnych uroczystości pogrzebowych. Był żegnany godnie, z wielkim żalem toteż jak dysonanse brzmiały wkradające się w symfonię pogrzebową nieliczne akordy ideolo-

giczne. Do największych Jego osiągnięć należało Kolegium Licencjackie. Dostrzegły to i doceniły władze UMCS pisząc w nekrologu: „Żegnamy Człowieka niezwyklej energii, całkowicie oddanego sprawom Kolegium i Uniwersytetu.” Podczas mszy pogrzebowej ksiądz kanonik Stanisław Budzyński wspominał o wielu Jego zasługach, ale podkreślił, że najbardziej jednak liczy się to, co czynił bezinteresownie dla innych”. Mirosław Późniak, przewodniczący Rady Powiatu Biłgorajskiego, przypomniał trwale owoce wieloletniej pracy zmarłego Zygmunta: - otwartość, zapał, odwagę, sumienność, obowiązkowość, służebność i zawsze przedkładanie dobra wspólnego ponad dobro osobiste w twórczej aktywności samorządowej i społecznej. Piotr Szeliga, poseł na Sejm RP, docenił żeganego działacza za umiejętności znajdowania kompromisów ze zwolennikami różnych orientacji politycznych. Janusz Roslan, burmistrz Biłgoraja, wśród wielu zalet osobowości Zygmunta wyróżnił Jego wspaniałe zdolności organizatorskie, niezwykłą pracowitość, konsekwencję w realizacji przyjętych celów, duże ambicje bez zrażania się porażkami, patronowanie budownictwu, edukacji, kulturze i sportowi, w sumie wszechstronnemu rozwojowi miasta i powiatu. Radni Jacek Piskorski i Krzysztof Iwaniec pozostają pod wrażeniem charyzmy Zygmunta, który znał, kochał i wzbogacał Ziemię Biłgorajską jak mało kto. Do tych, jakże trafnych uwag, trudno już było dodać jakieś inne zasługi z żywota Zygmunta toteż szereg mówców prześcigało się retorycznymi błyskotliwościami.

Gdy popularny, bo znakomity ze wszech miar, także jako redaktor, Kazimierz Szubiak zapytał kiedyś Zygmunta Dechnika podczas jednego z wielu z nim wywiadów skąd bierze tyle pomysłów, tyle sił i tyle chęci do twórczego działania odpowiedział On skromnie: „Moje osiągnięcia były możliwe dzięki ukończeniu dobrej szkoły nauczycielskiej Liceum Pedagogicznego”. Powiedział to w budynku Kolegium, w którym wcześniej był internat dla uczniów biłgorajskich liceów. Przebywałem tam z nim wielokrotnie przy różnych okazjach - organizowaniu zjazdu absolwentów Liceum Pedagogicznego w Biłgoraju, pracy

nad monografią poświęconą naszemu Liceum, programowania rozwoju Kolegium, towarzyskich spotkań przy filiżance kawy, czy też przed wyjazdem Zygmunta, Bolka i moim, razem, na grzyby w niezmierzone ostępy około biłgorajskich lasów i puszczy. Gdy pracowałem nad wspomnianą monografią, Zygmunt bardzo chętnie służył mi pomocą przy opracowaniu biogramów, dokumentacji i zdjęć innych osób. Ale gdy poprosiłem Go o Jego biogram i zdjęcie z nadzwyczajną skromnością pozostawił to dla mnie. Jego życiorys odtworzyłem z istniejących już publikacji a zdjęcie znalazłem do powiększenia w szkolnym tableau.

O Zygmuncie Dechniku wiele dobrego wcześniej słyszałem zanim mogłem Go osobiście słuchać. A słuchać było czego. W kontaktach z Nim wyłaniały się niejako dwa równoległe życiorysy Jego osobisty i Ziemi Biłgorajskiej od 1950 do 2013 roku całkiem równe sobie w czasie. Oba te życiorysy są piękne toteż zasługują na wielki szacunek. Przeplatając, warunkując i wzbogacając się wzajemnie oczekują na trwałą pamięć. Przemawiając swego czasu publicznie w Biłgoraju powiedziałem, że to miasto, w którym wystawia się pomniki Dechnikom. Pomnika zasłużenie doczekał się już Józef Dechnik. czy otrzyma natomiast należny mu pomnik Zygmunt Dechnik zadecydują o tym gremia biłgorajskich decydentów, niepotrzebnie jednak ze sobą nazbyt często skłóconych. Biłgorajanie nie powinni zbyt pochopnie zrzucić odium „przeklętego pokolenia” na ludzi aktywnych społecznie w latach Polski Ludowej. To w tych bowiem latach Biłgoraj i cała Ziemia Biłgorajska wkraczała na szlaki niespotykanego do dzisiaj gdzie indziej tempa szybkiego i wszechstronnego rozwoju.

Na szlakach tych Zygmunt Dechnik zapisywał wartości niemożliwe do podważenia dla kogokolwiek obdarzonego zdrowymi zmysłami.

Pustkę po Zygmuncie wypełniamy trwałą o Nim pamięcią. Rozstając się z nami przyniósł nam wielki ból, raniący serce i drażący umysł. Uzewnętrznienie uczuć, jak tutaj, łagodzi nieco ból ponieważ umożliwia dzielenie go z innymi. A przecież był On Człowiekiem Łagodnym.

Lublin, w grudniu 2013 roku. ■

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcyjista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Zza bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smiřena rýpnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Biłgoraj, najbliższa okolica, ale i historia, kultura nie jak ją przeżywa aglomeracja, metropolia, wielkie miasta. Ale społeczności lokalne, poziome, gdzie ludzie znają się bardziej, gdyż budują swoje życie na więzi z rodziną, sąsiadami. Tymi, którzy są wkoło, a których dobrze znają. Niedawno w Lublinie, prezydent tego miasta Krzysztof Żuk, w jednym z wystąpień powiedział, że więź z drugim człowiekiem, osobista, bliska, to może jedyna rzecz, na której warto budować swoje życie. Społeczeństwo się stale atomizuje, zmienia swoją formę istnienia, z osiadłego na wędrownie. Świat się przybliżył, a łąca internetowe, sieć, i portale społecznościowe kształtują nowego człowieka. To on, nawet sobie tego nie uświadamiając, zostaje poddany obróbce, w której nie koniecznie jest podmiotem. Dlatego warto dostrzegać swoje korzenie, historię najbliższej rodziny i środowiska z którego się pochodzi. Bo historia, i korzenie ciągle nas kształtują, a gdy do nich wracamy, to dostrzegamy, że nie są tylko formą przestarzałą i nic nieznaczącą. Nie tylko przyszłość, wizję i perspektywę nadają sens naszemu życiu. Także ci którzy byli przed nami, mają stale nam coś do powiedzenia.

Kultura ludowa, tradycyjna, ma wiele swoich odcieni. Muzyka, śpiew, literatura, poezja zwłaszcza, malarstwo, rzeźba, prace wykonywane przez kobiety, aby upiększyć dom, architektura i w ogóle praca

Kultura ludowa, tradycyjna - wiersze

Tanew od lat publikuje teksty literackie i historyczne, które dotyczą życia polskiej wsi. Tacy autorzy jak Wiesław Myśliwski, Ernest Bryll, Piotr Wojciechowski, Henryk Wujec i wielu innych poruszają, pisząc o doświadczeniu wartości tradycyjnych, tematykę wiejską, małego miasteczka. W perspektywie przemian ostatnich kilkudziesięciu lat.

w drewnie. Można by mnożyć. Chciałbym dać jeden przykład. Od wnuka otrzymałem wiersze dziadka. Piotra Kozy (1905 - 1990). Większość życia spędził na wsi, w Galicji, w okolicach Kolbuszowej, w biografie ma wpisane takie miejscowości: Hodykówka, Cmolasy, Lwów, Poręby Dymarskie, Rzeszów. Ciekawy życiorys, w którym jest służba wojskowa w Rzeszowie w II Rzeczpospolitej, i kurs sekretarza gminnych we Lwowie ukończony w 1929 roku. Jak pisze wnuk: „Pracował z rodziną na mało urodzajnym gospodarstwie rolnym i równocześnie prowadził warsztat tkacki. Wyrabiał płótna lniane i konopne na potrzeby okolicznych ludzi, pobierając za to symboliczne opłaty. Umiejętnościami swoimi służył ludziom w układaniu różnorodnych podań i próśb do władz”. W czasie kampanii wrześniowej w 1939 roku był dowódcą centrali telefonicznej, dostał się do niewoli niemieckiej i szybko uciekł pod Tarnowem. Po wojnie dostaje się do konfliktu z nową władzą komunistyczną, trafia do więzienia na tzw. „głębokie uświadomienie polityczne”. Na trzy miesiące trafia do „łodówki więziennej”, było to nieogrzewane pomieszczenie bez okien. Wychodzi z więzienia z osłabionym bardzo zdrowiem. Czynnie włącza się w życie wioski i parafii. Pisze wiersze. To one mnie zaciekawiły. Bo w nich odbija się jego dalsze zaangażowanie. Są jego wiersze jakby ilustracją powojennego losu chłopca polskiego, żyjącego w zderzeniu z nowym ustrojem, i nowymi zwyczajami na wsi. Jest w nich echo relacji skierowanych do Boga, ale i spraw politycznych, społecznych, jakbyśmy to dziś powiedzieli. Nie są one Piotrowi Kozie obojętne. Pisywał liczne listy protestacyjne do władz, gminnych, wojewódzkich, ale i do pierwszego sekretarza PZPR. Broniąc prawa własności do zabieranej ziemi, w sprawie zalesiania nieużytków, niezależności i wolności

w ustroju komunistycznym, funduszy emerytalnych, funduszy ubezpieczeniowych, alkoholizmu na wsi. Tematy, które poruszał w listach - protestach, pojawiają się też w jego wierszach. To znaczy, żył tym w co się angażował.

Gdy Polak zostaje papieżem pisze:

Łódź Piotrowa

*Spójrz młodziezo na zachód wzrokiem,
Jak Łódź Piotrowa po falach mknie,
Kierując w prawo, chyli się bokiem,
I fale morskie swym dziobem tnie.*

*Czerwony rekin wokół niej krąży,
Otwartą paszczę na zdobycz ma,
Kto się wychyli, umknąć nie zdąży,
Ofiarę taką wróg w paszczę ma.*

*Eksperci radzą wciąż nad odnową,
Wnoszą lekarstwa przeróżnych ziel,
Radzi popłynąć Łodzi Piotrowa,
Wszak w mocy mają marksizmu cel.*

*Ich karuzela w lewo się kręci,
Siodła czerwone w kręgu swym ma,
Kto na nich siada z przekonaną chęcią,
Ten wieczny dowód w kieszeni ma.*

*Łodzi Piotrowej nie z(a)wróci z drogi,
Żaden współczesny na świecie wróg,
Choć z butną miną wstąpi w jej progi,
Pod siłą krzyża opadnie z nóg.*

*Płynie przez wieki wśród walk męczeństwa,
Nasza Ojczyzna w tej Łodzi jest,
Chrystus jej dał swój krzyż zwycięstwa,
Sternikiem Łodzi nasz Rodak jest. (...)*

To oczywiście fragment większej całości, gdyż Piotr Kozia pisze zawsze większe poetyckie, ilustracyjne, plastyczne utwory. Te o zabarwieniu religijnym są modlitwami, elegiami. Polski mesjanizm, romantyzm w oczywisty sposób jest tu obecny.

Bóg czuwa nad światem

Pan Bóg siedząc w swym niebieskim tronie,
W bezkresne niebo swoim wzrokiem sięgnął,
Czy która z gwiazd cudzym światłem płonie,
Czy wszystkie gwiazdy swoją drogą biegną.

Wtem wybrał naszą ziemię, którą tak polubił,
Że pokrył ją wodami, żywiołem zeleni,
Pierwszymi rodzicami tę ziemię zaludnił,
A dla ich pierwoytu dał im raj na ziemi.

Bóg stworzył powietrze i słońce na niebie,
Aby wszelki żywioł przy życiu zachował,
By człek poznał Boga i samego siebie,
A w podzięciu Bogu, wierność mu dochował.

Lud się rozrastał przez rozległe wieki,
W łono natury swój tryb życia włączał,
Bóg go otaczał sercem swej opieki,
Rządzeniem Jego woli w ślad za Nim podążał.

Patrzal Bóg w obrót ziemi, tuż od słońca strony,
Choć żrenica słońca białym blaskiem wieci,
To dolna część tej ziemi ma kolor czerwony,
Tam przeciwno mnie wzrasta bunt mych dzieci.

Szatan wciąż kłamał, lecz cel swój przesądził,
Uwiódłszy Ewę, Bóg planów nie zmienia,
Pierwszych rodziców Bóg w raju osądził.
Nikt z Jego pokoleń nie dozna zbawienia.

Więc przed tron się wstawił, Bogu się uklonił,
Bóg go zapytał: Czy masz wieści do mnie?
Szatan rzekł: Zwyciężyłem! Jam hejnał wytrąbił,
Wszystek lud tej ziemi zgłosił się do mnie.

Pan Bóg rzekł: Kłamiesz! zacisnąwszy rękę.
Mówisz: Zwyciężyłeś! Krzyża żeś nie spowił
Patrz! Spod Krzyża do mnie lud wyciąga rękę,
Ty do tej pory jeszcze ich nie złowił.

Chrystus wśród ludu Zakon swój założył,
Krwia lud odkupił, Krzyż prawa dowodzi,
Między Mną a niebem granice położył,
Ten lud, co pod Krzyżem, łowić się nie godzi (...)

W wierszu tym mamy biblijne echa stworzenia i tematykę krzyża, jak dziś jest rozumiany. Ale bardzo ciekawym ujęciem i sposobem myślenia o krzyżu i walki w jego obronie jest wiersz „Krzyż i bekony”, tutaj w całości:

Krzyż i bekony

Gdy już noc zapadła i wygasły zorze,
Stado prosił hasało po borze,
Wtem otoczyło Krzyż przydrożny kołem,
Co z nim uczynić, naradzały społem.

Jedna z nich rzekła butnie: Krzyż tu stać nie może,
Jego blask tej nocy załamać nas może,
Inna rzekła: Brawo! To pomysł wspaniały,
Trzeba w pierw Go ośmieszyć, lud nim wgardzi cały.

A gdy uchwałyły rezolucję razem,
Pobiegła trzoda nadać masowym przekazem,
Więc usiadły w kółko i w różny dech,
Rechcą w megafon: rech, rech, rech.

Znowu, gdy świnię do Krzyża wróciły,
Chcąc Krzyż obalić, ryją z całej siły,
Ryją grupami, każda ze swej strony,
Aż im merdają bezwładnie ogony.

Krzyż stoi i patrzy, lecz woła żałośnie:
To w taki sposób dla mnie kłęska rośnie.
Jam symbol zbawienia. Co? Wy mnie nie znacie?
Mnie Helcia znalazła w rowie przy Gólgocie.

Mnie nie obalicie, mej siły potęga,
Mymi kończynami ziemi niebios sięga,
Setnik jest świadek, Kościół mój wierzyciel,
Patrzcie! Na mych ramionach zawisł Pan Zbawiciel.

Nie wiecie, co czynicie - Krzyż do nich powiada,
Ja stoję, i stać będę, wasz świat się zapada.
Jednak na głos Krzyża świnię nie zważały,
Jedne ryły głębiej, a drugie rechtały.

Gospodarz szukał trzody na leśnej polanie,
Poznałszy swoją trzodę na głos ich rechtanie,
Zbadał bunt swojej trzody, do Krzyża się zgłosił,
I za ciężką zniewagę Chrystusa przeprosił.

Później krzyknął gospodarz: Precz stąd świńskie bestyje,
Zamiast tuczyć się karmą, pod Krzyżem się ryje,
Taki system tuczenia w planie nie jest zdrowy,
Na wadze braknie kilów, stąd zawód gotowy.

Gospodarz myśląc długo: Kto te kłapouchy,
Dzisiaj do walki z Krzyżem dodaje otuchy,
Wiedząc, że po terminie „zielony” przybędzie,
Więc w dzień dostawy, świnię wyprzedal na spędzie.

Ryły pola uprawne, wyrządzając szkodę,
Niekiedy księżyc przyglądał się trochę,
A gdy ktoś z dala hopał od obory,
To zaraz o pomoc biegły do maciory.

Szkoda, że na ich uszach nie wybito znamię,
Bo nawet żaden po nich kolczyk nie zostanie,
Więc dziedzicznie w ich życiu taki los ich pieści,
Każda świnią w eksporcie przepada bez wieści.

Był zaangażowany w budowę nowego kościoła w swojej gminie, i sprawy wiary były dla niego ważne. W jednym z listów pisał jak spotkał się z ostracyzmem, gdy w szpitalu kłęczał przy swoim łóżku aby się modlić. Te wiersze, a jest ich wiele, pokazują życie jednostki, lecz są osadzone w czasie konkretnym, dlatego w nich odnajdujemy los zbiorowości polskiej wsi. Lat głównie sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego XX wieku. Warto, takie rodzinne teksty zachować dla potomności. Nie tylko aby je znała najbliższa rodzina. One są świadectwem czasu, który również w tej ludowej, tradycyjnej literackiej formie się odbija. Pamięć o przodkach, jest też pamięcią o czasach. Chcąc je zrozumieć, takie teksty jak Piotra Kozy, warto przekazywać innym. ■



por. Witold Dembowski

biłgorajjanin, urodzony w 1929 roku. Był prezes Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kombatantów. Jest podharcmistrzem ZHP. Otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, odznakę „Weteran Walk o Niepodległość” oraz stopień porucznika.

Do konwencji o numerze 4 dołączony został też aneks, określający prawa i zwyczaje, jakie mogą być stosowane przez strony konfliktu wojennego w zakresie ochrony osób cywilnych, dostawy żywności, wody i artykułów pierwszej potrzeby.

Przepisy te oprócz zaopatrzenia konwencjonalnego realizowanego w czasie pokoju, przewidują też nadzwyczajne formy przymusu dostaw środków żywnościowych:

- kontyngenty, to jest wyznaczanie producentom dostaw artykułów żywnościowych w określonej wysokości i terminach, po z góry ustalonych cenach.

- Obowiązkowe dostawy w naturze (żywności, pasz, środków transportowych) za odpłatności i ewentualnym udostępnieniem określonych towarów dla dostawców żywności.

- rekwizycje, czyli zbiór środków żywnościowych ujawnionych w czasie miejsc ich magazynowania - bez odpłatności lub - za pokwitowaniem bez gwarancji zapłaty.

W początkowym okresie działań wojennych sprawami aprowizacji ludności, która cierpiała głód i niedostatek zajęły się takie organizacje jak PCK i potem Rada Główna Opiekuńcza, z siedzibą w Krakowie od maja 1940 i działająca na terenie okupowanej Polski. Rada ta wraz z ekspozyturami w miastach wojewódzkich i powiatowych czerpała środki z dobrowolnych składek ludności i darów zagranicznych, głównie Szwajcarii (mleko w proszku, cukier, makaron) i Szwecji (tran i ryby). Dary te były przeznaczane głównie dla ludności wysiedlanej z Pomorza, Śląska, uciekinierów ze Wschodu oraz dla dzieci polskich w szkołach miejskich.

Specyficzna sytuacja powstawała w zaopatrzeniu osób zaangażowanych w ruchu niepodległościowym a ukrywających się, czy tych którzy dostawali się do obozów. Jednak już od 1942 roku gdy zaczęły powstawać stacjonarne oddziały partyzanckie w lasach, w najbardziej oddalonych od placówek niemieckich władz okupacyjnych, po-

Apro wizacja oddziałów leśnych AK w Obwodzie Biłgorajskim

Każdy konflikt wojenny rodzi konieczność ustalenia sposobów zaopatrzenia w żywność, nie tylko sił zbrojnych, ale i ludności cywilnej. Już na początku XXw. kraje europejskie postanowiły w ramach konwencji genewskiej z 1907r. ustalić zasady i formy zaopatrzenia, jakie będą możliwe do realizacji na wypadek wojny. Podczas konferencji haskiej z 18 kwietnia 1907 przyjęto szereg uregulowań, wśród których numer 4 dotyczył praw i zwyczajów wojny lądowej.



Ściąganie kontyngentu - stały element wojennej rzeczywistości

wstawała konieczność organizowania nie tylko tzw. „kwater zastępczych” - ale i zapewnienia im środków żywności.

Z analizy struktur organizacyjnych poszczególnych obwodów AK w Inspektoracie Zamojskim wynika, że do końca 1942 roku nie przewidywały one stanowiska oficera aprowizacyjnego obok stanowiska kwatermistrza. Dopiero od miesiąca grudnia 1942 na miejsce pełniącego obowiązki kwatermistrza w obwodzie biłgorajskim kapitana Władysława Markiewicza powołano Jana Tchórzewskiego ps. „Grot”, a na oficera aprowizacyjnego ppor. Józefa Lewańskiego, będącego w okresie 1941-44 kierownikiem zespołu magazynów zbożowych Powiatowej Spółdzielni Rolniczo - Handlowej w Biłgoraju.

W dwóch nowowytbudowanych i 26 barakach poniemieckich mieściło się łącznie ponad 13 tys. ton zboża, gromadzonego z kontyngentów nałożonych na rolników ówczesnego powiatu biłgorajskiego. W skład utworzonego przez Niemców powiatu - wchodziły też gminy takie jak: Cieplice, Dzików, Huta Krzeszowska, Kocudza, Krzeszów, Radecznicza, Szczepieszyn,

Kuryłówka i Zwierzyniec, które to obecnie znajdują się poza biłgorajskim starostwem.

W ramach kontyngentów okupacyjne władze niemieckie ściągaly od rolników i majątków ziemskich takie artykuły jak: zboże, ziemniaki, mleko, żywiec a nawet słomę i siano. Za te przymusowe dostawy płacono bardzo niskie ceny, dając przy tym prawo do zakupów w ograniczonych ilościach takich artykułów jak: wódka, nafta, materiały bawełniane czy wyroby metalowe.

W tym zespole magazynów na terenie Biłgoraja oraz 6 w terenie było zatrudnionych 12 osób. Okupanci w latach 1940-41 wybudowali dwa magazyny o konstrukcji drewnianej, jeden na stacji kolejki wąskotorowej (o pojemności 1200 ton), a drugi na Piaskach (obecna Baltona) o pojemności 2400 ton.

Ponadto były pomieszczenia poniemieckie Wehrmachtu przy ulicach Biłgoraja m.in. Kościuszki i 3-go Maja.

Przez cały zespół magazynów i baraków przechodziło ok. 13 tys. ton zboża.

Była to kolejna okazja do korzystnych rozliczeń zasobów magazyno-

wych zboża. Tworzyła bowiem faktyczną nadwyżkę, która mogła być przeznaczana do młynów (na Różnowce, Bojarach, Puszczy Solskiej, w Łukowej czy Zwierzyńcu) na potrzeby oddziałów partyzanckich, rodzin wysiedlonych z Pomorza czy obozu przejściowego w Zwierzyńcu, zaopatrywanego dość regularnie przez RGO czy fundację Zamoyskich.

Wszystkie wyliczenia statystyczne zasobów zboża w magazynach w/w spółdzielni dokonywał biegły geodeta z Polesia i członek ZWZ-AK pan Daszkiewicz. Raporty przekazywane do starostwa powiatowego w Biłgoraju nie budziły u Niemców żadnych podejrzeń malwersacji.

Największa ilość nielegalnego pozyskiwania zboża na cele zaopatrzenia oddziałów leśnych AK pochodziła z rekwizycji dokonywanych przez patrole partyzanckie m.in. z:

- magazynów zbożowych w Józefowie i stacji kolejowej Długi Kąt, Łukowej i Zwierzyńcu

- transportów samochodowych na trasie Biłgoraj Zwierzyniec

- transportu kolejką wąskotorową np. koło Woli Dużej, Bukownicy za Tereszpołem i koło tzw. „Malowanego Mostu”.

Dowódcy stacjonujących w lasach oddziałów partyzanckich byli bardzo dobrze poinformowani przez kolejarzy zwierzynieckich i oficera aprowizacyjnego J. Lewańskiego ps. „Lech” o datach przyjazdu kolejki wąskotorowej do Zwierzyńca. Ponadto powszechnie było wiadomo, że niemal codziennie taki transport się odbywa, przewożąc 15 czy 30 ton zboża według ustalonego rozkładu jazdy dla pociągów towarowych.

Mając takie informacje, partyzanci mobilizowali rolników z furmankami okolicznych leśnych wsi do szybkiego odbioru zboża z wagonów (zwykle odkrytych) po zatrzymaniu lokomotywy. Po jednej i drugiej stronie toru kolejowego ustawiano po 15 furmanek i z chwilą postoju rolnicy ci pod nadzorem partyzantów opróżniali wagony z workami ważącymi po 80 kg każdy. Po 10-15 minutach transport zboża był rozładowany na furmanki, które zabierały po 5-6 worków zboża w uwagi na trudny przejazd po leśnych drózkach, „wertepach”.

Zboże z rekwizycji było zawsze napełniane w worki z tzw. tkaniny papierowej (tj. cienkich sznureczków papierowych nasyconych parafiną). Stąd też nie mogło być przewiezione prosto do młynów, ale trafiało do gospodarstw rolnych, gdzie zostało przesypywane w worki z tkaniny lnianej lub konopnej, zwyczajowo

przyjętej w danej miejscowości. Następnie gospodarze dostarczali je jako swoje do młynów Barcickich w Woli Dużej, Majdanie Kasztelańskim lub w Osuchach.

Mąka wracała do nowych właścicieli i tutaj wypiekano chleb zwykle jeden raz w tygodniu. Furmani np. w sobotę, jadąc przez wieś zbierali wypieczone bochenki chleba, przewożąc w pobliże leśnych placówek partyzanckich (rejon Trzepietniaka, Margoli, Maziarzy, Malców, Florianki, Brodziazków.)

Inną metodą pozyskiwania zboża był taki wybieg, że np. z majątku ziemskiego (liegenschaftu) zarządca przewoził do magazynu 3-4 worki, a pokwitowanie (abliferungschein) opiewało dostawę na 3-4 tony. Różnicę dowożono do młyna (np. na Różnowce lub w Zwierzyńcu) bez żadnego pokwitowania, bo zboże (na mąkę) było przeznaczone do kuchni „ludowej”, do sieroćnicy w Zwierzyńcu lub obozu przejściowego.

Rozliczenia zawarte w raportach dziennych do starostwa niemieckiego, zgadzały się do 1 kg, bo nadzwyczajne ubytki były pokrywane z wypracowanych „nadwyżek”.

Rekwizycja zwierząt rzeźnych (świń, cieląt i krów) odbywała się również na dwa sposoby: zabór z majątków ziemskich i z punktów skupu.

We wspomnieniach byłych partyzantów, jak np. Zbigniewa Rzewskiego ps. „Fernando” można spotkać bardzo ciekawą opinię pochwalającą stany żywienia w oddziale Corda, który był mocno zakamuflowany w górnym dorzeczu Czarnej Łady koło Brodziazków. Znacznie gorzej było w tych oddziałach, które często się przemieszczały. Nie miały one regularnego zaopatrzenia i utrwalonych u mieszkańców wsi znajomości, pozwalających na udzielanie pomocy w wyżywieniu, bez ryzyka współpracy z „bandytami”.

Organizacja wyżywienia, a w tym przygotowywanie gorących posiłków w stałych placówkach partyzanckich na terenie lasów musiała uwzględniać fakt stałego patrolowania lasów przez samoloty zwiadowcze startujące z siedmiu lądowisk zlokalizowanych wokół Zamościa (np. w latach 1943-1944 samoloty węgierskie patrolujące lasy Puszczy Solskiej aby wykryć m.in. rozchodzące się smugi dymów palonych ognisk w lasach). Każdy nadchodzący ryk tych samolotów powodował natychmiastowy odruch kucharki tłumiących mokrymi płachtami ogniska. Była przecież groźba natychmiastowego ostrzelania z samolotów miejsc przygotowywania dla party-

zantów gorących posiłków.

Dotyczyło to tych placówek, które stacjonowały w lesie, i nie były i zakwaterowane w gospodarstwach rolnych na terenie wsi. A były to m.in.: oddział Podkowy z placówką w Maziarzach, placówka Wira Bartoszewskiego ze szkołą, szpitalem na Trzepietniaku, oddział Corda, oddział Wara, Kampania Warszawska (przejściowo w rejonie Górecka Kościelnego) i oddział Zapory (przejściowo w rejonie Hoszni).

Ta przejściowa lokalizacja oddziałów partyzanckich była koniecznością, ponieważ żandarmeria niemiecka stale wysyłała do lasów swoich agentów (Polaków) pod pozorem zbierania jagód, grzybów, rzekomo po drzewo, aby ustalić, w którym miejscu znajdują się bazy partyzantów, skąd pochodzą, ilu jest ich na tym terenie. Opisuje to bardzo dokładnie raport szefa żandarmerii niemieckiej, podający m.in. skąd pochodzili partyzanci polegali w potyczkach Niemcami, na podstawie ustaleń z przebiegu ich pogrzebów, napisów na ich grobach itd. Liczbę tych donosicieli obecnie można ustalić z wielu publikacji, opisujących fakty rozstrzelania przez partyzantów donosicieli - Polaków. Np. w jednej tylko gminie Tereszpol było ich siedmiu.

Niemieckie transporty środków żywnościowych (trzody chlewnej, zboża, jajek) realizowane przez miejscowe spółdzielnie były początkowo konwojowane przez dziesięcioosobowe drużyny z batalionów Szupo, zwykle nazywanych najemnikami (przedstawiciele Azerbejdżanu czy Armenii). Po rozstrzelaniu tej załogi w czasie przejazdu kolejką wąskotorową w okolicach Tereszpoła, Bukownicy, zaniechano takich konwojów. Konwojentami później byli pracownicy spółdzielni.

Cały splot wydarzeń opisanych w tym artykule, świadczy o ogromnym poświęceniu ludzi zajmujących się aprowizacją w czasie okupacji niemieckiej w Obwodzie Biłgorajskim AK. Była to walka o przeżycie tych, którzy z bronią w rękę chronili ludność przed mordowaniem, wywożeniem do obozów, stosowaniem całkowitej zagłady wielu miejscowości tylko dlatego, że byli obywatelami Polski, że ten kraj nie poddał się faszyzmowi niemieckiemu, że jako pierwszy w Europie stawił mu zbrojny opór w zagarnięciu kontynentu europejskiego. ■



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Chodzi mi tu rzecz jasna o ich kozzary za miastem, które po części przetrwały szczęśliwie do naszych czasów. Co prawda przedstawiciele armii rosyjskiej zapoznali się z niniejszą zabudową już na kilka lat przed swym przybyciem do Biłgoraja (tj. w 1874), wskutek reformy niniejszego wojska, dokonanej w latach 1860-1870 przez ówczesnego ministra wojny Dymitra Milutina.

Ale na dobrą sprawę dopiero zaczynali z niej korzystać, bowiem do tego roku ta niespełna półtoramilionowa gwardia stacjonowała najzwyczajniej w prymitywnych ziemiankach albo po kwaterach prywatnych. Jeśli chodzi zaś o owego reformatora, był on jak na ironię bratem znenawidzonego przez rodaków Sekretarza Stanu do spraw Królestwa Polskiego, a potem przewodniczącego Komitetu Urządzącego w tym pseudopaństwie Mikołaja, znanego z antypolskiego i antyszlacheckiego nastawienia.

W tym miejscu wypadałoby jeszcze dodać, iż 13 pułk Kozaków Dońskich został już w 1911 roku przeniesiony z Biłgoraja do Zamościa, a wydarzenia o których mowa we wstępie, znalazły ostatecznie swój finał nieco później, lecz prawie wszystko, jak dalej zobaczymy, koncentrowało się nadal wokół ich opuszczonego garnizonu.

Zresztą cała ówczesna gubernia lubelska już wtedy była jednym z ważniejszych obszarów strategicznych dla Imperium Rosyjskiego, (co przejawiało się nawet w dyslokacji i wzroście liczebności kontyngentów wojskowych), ponieważ stanowiła teren przygraniczny z Austro-Węgrami. Dzięki temu nadawała się świetnie chociażby na bazę wypadową w głąb Galicji, którą w wypadku konfliktu zbrojnego między tymi mocarstwami, można byłoby zająć z zaskoczenia, zwłaszcza że sprzyjały temu wyjątkowe warunki (duże zalesienie, brak linii kolejowych oraz dróg bitych).

Aż do wybuchu I wojny światowej te zadania miały spełniać właśnie pułki Kozaków Dońskich rozlokowane w powiecie biłgorajskim, jano-wskim, zamojskim i tomaszowskim.

Do trzech razy sztuka, czyli... Kozacy w Biłgoraju cz. III

Jakże przekorny bywa los, wie oczywiście każdy z nas. Lecz aż dziw bierze na samą myśl, że zgola przypadkowy i niepożądany pobyt żołnierzy carskich w powyższym ośrodku, przyczynił się z czasem nie tylko do kilkakrotnego zwiększenia jego funkcjonalnego obszaru, lecz także do intensywnego rozwoju tego miasteczka, w dodatku przy niewątpliwym udziale obiektu wojskowego, nieznanego przez nich niemal do... końca XIXw.

To im zapewne zawdzięczamy też powstanie najstarszej linii kolejowej do Biłgoraja. Lecz nim do tego doszło, począwszy od 1872, planowano zbudować tutaj również pierwszy szpital.

Na ten cel zebrano do końca XIX w. prawie sześć tysięcy rubli. Z pomocą naczelnika powiatu rozpoczęto zatem już w 1904 starania o pozwolenie na budowę. Zgodnie z zamysłem architekta Jaworskiego obiekt na 15 łóżek miał stanąć na przedłużeniu ul. Tarnogrodzkiej, akurat na wysokości kozzar (obecnie dworzec PKS-u). Jednak sprawa przeciągała się tak długo, że w 1909 ograniczono te zamiary do małego budynku, mogącego pomieścić zaledwie połowę tego stanu. Dopiero przeniesienie 13 Pułku

tkowo w ofensywie, potrzebowały pilnie dogodnych środków transportu na front dla swoich żołnierzy, broni i zapatrzona. Warunki terenowe, panujące w tej części guberni lubelskiej wymuszały zrozumiale jedynie drogę żelazną.

Dlatego Rosjanie przystąpili pod koniec 1914 roku do budowy tymczasowej wąskotorowej linii kolejowej o szerokości 750 mm, ciągnącej się od odległego Chełma, przez Zamość, aż do samego Biłgoraja. Aby obniżyć dodatkowo koszty tego przedsięwzięcia wykorzystali przy tym istniejący od ok. 1894 odcinek kolejki ordynackiej, prowadzący od cukrowni Klemensów do Zwierzyńca.

Po oddaleniu frontu i spadku



Biłgorajska wąskotorówka obsługująca mieszkańców miasta w latach 1915-1971.

Kozaków Dońskich umożliwiło realizację powyższych planów.

Właścicielem placu kozarowego był wówczas bogaty mieszczanin Stanisław Matraś. Ofiarował on wspinałomyślnie pozostałe po wojsku dwa budynki mieszkalne wraz ze stacją na rzecz przyszłego szpitala. W celu ich adaptacji zebrano dalsze cztery tysiące rubli. Niestety, wybuch I wojny uniemożliwił dokończenie tego dzieła. (Ostatecznie powstał on w innym miejscu przy dawnej Tarnogrodzkiej, ale dopiero w latach 1922-1928).

Wrz z wybuchem I wojny światowej, wojska rosyjskie, będące począ-

przewozów wojskowych linia ta stała się w połowie lutego 1915 także publicznym środkiem lokomocji pomiędzy naszym miastem, a wymienioną miejscowością. Niestety, wycofująca się armia carska zdemontowała ją wiosną tego roku, wywożąc przy tym lokomotywy i wagony.

Wrz z zajęciem Lubelszczyzny przez Austriaków przystąpiono więc ponownie do budowy linii kolejowej po tej samej trasie, ale o mniejszym prześwicie (tzn. 600 mm). Zaplecze tej nowej kolei (parowozownia, wieża wodna i warsztaty), urządzono wtedy (czyli pod koniec 1916) w Zwierzyńcu.

Również tę linię zwaną „Stabile Förderbahn”, wykorzystaną najpierw do celów zaopatrzeniowych przez wojsko austriackie, przekazano w kwietniu 1917 roku do transportu osobowego. Odtąd jeden pociąg dziennie kursował tam i z powrotem aż do czasów odzyskania niepodległości przez Polskę, by później zwiększyć liczbę kursów pasażerskich.

Na nieszczęście, razem z cesarsko-królewskimi żołnierzami dotarła do Biłgoraja w czerwcu 1915 także epidemia cholery, a później tyfusu, która trwała kilka miesięcy. Dlatego został on ogłoszony miastem zamkniętym i otoczony kordonem wojska, bez możliwości jego opuszczania.

Jedynie chorych wywożono pod koszary carskie, gdzie utworzono w szopie prowizoryczny szpital. Pani Stefania Kwiecińska na łamach Tanwi napisała o nim: „Z tego budynku nikt żywy już nie wyszedł. Zmarłych grzebano na cmentarzu żydowskim, który mieścił się obok. Powstała wtedy Kolumna Sanitarna do zwalczania tej epidemii, a jednym z pierwszych jej pracowników był Franciszek Kania. Miała ona do dyspozycji na wozie konnym ogromny kocioł do dezynfekowania odzieży w tych obejściach, w których dochodziło do zachorowań na cholera lub tyfus”.

Wypada w tym miejscu sprostować jej wypowiedź. Otóż w celu pochowania chrześcijan, zmarłych w wyniku epidemii, utworzono oddzielny cmentarz obok kirkutu, a obie nekropolie oddzielał wysoki kamienny mur, którego fragmenty zachowały się do dnia dzisiejszego. Tylko Żydzi spoczęli na swym własnym cmentarzu w liczbie co najmniej 500 osób.

Jeśli chodzi zaś o wszystkich pogrzebanych było ich według oficera werbunkowego Naczelnego Komitetu Narodowego aż kilkakrotnie więcej. Co ciekawe, w pobliżu (tj. östlich der Kosakenkaserne na południe od koszar kozackich) utworzono ponadto cmentarz wojskowy (Militarfriedhof) dla poległych lub zmarłych wskutek ran żołnierzy austriackich w latach 1914-1916, z którego ekshumowano ich rok później na oficjalny cmentarz wojenny (Heldenfriedhof) przy ul. Lubelskiej, w sąsiedztwo grobów... oficerów kozackich.

Po ustaniu epidemii urządzono w koszarach bursę dla uczniów. Ale już w 1917 w celu przeciwstawienia się handlowi prywatnemu, znajdującemu się w większości w rękach żydowskich, na ich terenie powstała Hurtownia Współdzielcza, zaopatrująca całe miasto w swoje towary.

Prowadziła ona działalność przez cały okres międzywojenny pod kierownictwem Bohdana Husara, a do jej czołowych działaczy i pracowników należeli Wacław Matraś (przewodniczący Rady Nadzorczej), Józef Kielczewski (dzierżawca majątku Sól i jego zastępca) oraz księgowa Halina Kucharska, która w 1930 zamieszkała w budynkach tejże hurtowni.

Już wówczas stacja biłgorajska, z tzw. trójkątem (do obracania taboru), zamienionym dopiero w 1964 na obrotnicę, a także jedną rampą towarową z przyległym magazynem oraz budynkiem zawiadowcy, znajdowała się naprzeciw koszar kozackich, a niewykluczone, że stała nawet dokładnie w tym samym miejscu, co wybudowana jeszcze przez Rosjan. Co ciekawe, podczas kampanii wrześniowej 1939 roku, mimo dwóch bombardowań i podpalenia miasta przez dywersantów niemieckich, budynki koszarowe i kolejowe nie uległy w ogóle zniszczeniu.

Sama hurtownia pracowała odtąd głównie dla Niemców. Warto tu wspomnieć, że przed ich odejściem w 1944, załoga obroniła skutecznie jej mienie przed grabieżą. Po wyzwoleniu zmieniła ona nazwę na Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” i oprócz nowych magazynów powiększyła się w późniejszych latach (tzn. 1976-1978) jeszcze o masarnię oraz rzeźnię.

Zaraz po wojnie podjęto też kilka prób przebudowy przestarzałej kolei (m.in. w 1952 i 1958), ale dopiero w maju 1971 odjechał stąd ostatni skład wąskotorówki o poszerzonym prześwicie (do 750 mm), dokonany w 1964, a po czterech latach stanął tu nowoczesny dworzec autobusowy.

Właśnie dla niej zbudowano za koszarami już w 1952 roku nową parowozownię, którą trzy lata później przejął tutejszy oddział Państwowej Komunikacji Samochodowej, z przeznaczeniem na bazę naprawczą swojego taboru. Na jej wysokości jeszcze w 1950 zbudowano słynne Biłgorajskie Przedsiębiorstwo Budowlane (BPB), a potem jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się obok kolejne firmy, przyczyniając się w ten sposób do powiększenia obszaru i dynamicznego rozwoju miasta, przypadającego na lata 1957-1970.

Przykładowo na przełomie 1960-1961 powstał w tej części miasta, naprzeciw cmentarza żydowskiego, nowoczesny Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, podlegający początkowo miejscowej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, następnie

tej samej placówce w Lublinie, a od 1975 w Zamościu.

Ponadto obok dawnych koszar wybudowano w tym okresie także Państwowe Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie i nieco dalej Suszarnię Zboża, Wylęgarnię Drobiu, a za nią jeszcze Lubelską Wytwórnę Tytoniu, a także magazyny Polskich Zakładów Zbożowych i Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, powiększone później o Składnicę Maszyn Rolniczych.

Oprócz nich powstały się w tej dzielnicy również Zakłady Metalowe, wybudowane w latach 1969-1972, zwane Spółdzielnią Pracy Metalowców „Biłmet”, powstała w 1957 Spółdzielnia Inwalidów „Promień” oraz w najbliższym sąsiedztwie kirkutu Zakład Betoniarski, Punkt Skupu Żywca, wraz z obiektami należącymi do Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem”, czyli Piekarnią, Ciastkarnią, Wytwórną Wód Gazowanych i Masarnią, wzniesionymi w większości w czasach rozwoju Biłgoraja.

Wszystkie wymienione wyżej firmy służyły doskonale biłgorajanom praktycznie aż do lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, by po tym czasie... przestać istnieć. No może z małymi wyjątkami, albowiem BPB zastąpił Dom Kombatantów, Przedsiębiorstwo Jajczarskie przeobraziło się w targowisko „Baltona”, a w miejscu Skupu Żywca stoi hipermarket „Tesco”, tuż obok karawaki, czyli krzyża morowego (tzn. cholerycznego od miasta Caravaca w Hiszpanii), upamiętniającego dopiero od 2012 wspomnianych wcześniej nieszczęśników.

Kończąc wreszcie tę niezwykłą opowieść dodam tylko, że z całego kompleksu budynków po Kozakach Dońskich przetrwał do naszych czasów zaledwie jeden dom mieszkalny, a i ten nie ma należytej opieki, ba nie znajdziemy na nim nawet oznakowania odnośnie ochrony tej zabytkowej budowli.

A szkoda, bo historia Piasek, uznanych oficjalnie za nową dzielnicę miasta dopiero w latach sześćdziesiątych, jest związana z opisanym obiektem tak samo, jak dzieje Puszczy Solskiej z klasztorem św. Marii Magdaleny. Tyle tylko, że tam już od 2009 roku pojawiają się systematycznie kolejne tablice. ■

**Marek Szubiak**

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”

Niecodzienna wizyta oddziału strzelców w centrum Biłgoraja wiązała się z uroczystymi wydarzeniami w tej organizacji. Oddział przybył na rynek po mszy św. w intencji Ojczyzny. W szeregach „Strzelca” wstąpiło trzech młodych mieszkańców powiatu biłgorajskiego, oni to złożyli uroczystą przysięgę. Odbył się apel z ceremoniałem wojskowym. Biłgorajskiej jednostce „Strzelca”, nadano numer porządkowy 2046. Po defiladzie, strzelcy zaprezentowali swój ekwipunek i uzbrojenie. Spotkanie z władzami i mieszkańcami Biłgoraja zakończyło się po poczęstunku żołnierską grochówką.

Spoleczeństwo biłgorajskie niewiele wie o współczesnych strzelcach, bo mało takich informacji w mediach - tak postąpić nie można. Warto też poznać jej historię.

Zaczęło się we Lwowie

Dzisiejsi strzelcy kontynuują piękną tradycję organizacji paramilitarnych z początków XX wieku. Przybierały one różne nazwy i formy, jednoczyła ich jedna idea - wolna ojczyzna.

We Lwowie, znajdującym się w granicach cesarstwa austro-węgierskiego, w 1908 r., z inicjatywy Kazimierza Sosnkowskiego założono konspiracyjny Związek Walki Czynnej (ZWC) związany z PPS Frakcją Rewolucyjną na czele z Józefem Piłsudskim.

Celem ZWC było przygotowanie organizacyjne i materialne przyszłego powstania zbrojnego, zdolnego do wywalczenia niepodległości dla Polski. ZWC stawał się coraz bardziej popularny, a liczba jego członków rosła. W 1910 r., związek zalegalizowano pod nazwą - "Związek Strzelecki". W tym czasie w Krakowie zorganizowano drugą organizację pod nazwą - Towarzystwo "Strzelec". W Galicji powstały oficjalnie działające oddziały

STRZELCY ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ

W przeddzień Święta Niepodległości 2013 r. na biłgorajski rynek wmaszerował umundurowany oddział. Na zielonych beretach orzelki ze złotymi koronami. Młodzi mężczyźni i kobiety - oddział Związku Strzeleckiego „Strzelec”, jedynego na Ziemi Biłgorajskiej.



JS2046 Biłgoraj. Siedziba jednostki w Smółsku. Prezentacja wyposażenia

„Strzelca” i "Drużyny Strzeleckie". Natomiast w zaborze rosyjskim i później pruskim, organizacje tajne.

Ruch Strzelecki szybko się rozwijał. „Powstają instrukcje i regulaminy wojskowe polskie, szkoły oficerskie i podoficerskie, zaczyna wychodzić czasopismo wojskowe "Strzelec". Od 1912 roku w zaborze austriackim strzeleckie kompanie i bataliony maszerują na ćwiczenia w swoich mundurach i z bronią. W Kongresówce odbywają się zbiórki i ćwiczenia - skrycie po lasach, wykłady zaś małymi grupkami w mieszkaniach prywatnych. Tym sposobem były przygotowywane przyszłe kadry Wojska Polskiego, do walki z zaborcami.(...) "Strzelcy" rekrutowali się z różnych środowisk. Obok studentów, uczniów i młodej inteligencji, stawali do szeregów robotnicy, rzemieślnicy i chłopci. Wszystkich łączyły cechy: ofiarność, karność i koleżeństwo. W czerwcu 1912 roku, Rada Oficerska powierzyła stanowisko Komendanta Głównego Józefowi Piłsudskiemu!.”

Na wieść o wybuchu I wojny światowej nastąpiła mobilizacja strzelców. W pierwszych dniach sierpnia 1914 r., pod bronią stanęły oddziały i drużyny „Strzelca”, łącznie około 10 tys. żołnierzy. 6 sierpnia

z krakowskich "Oleandrów" ruszyła I Kompania Kadrowa, która przekroczyła granicę zaboru rosyjskiego rozpoczynając walkę o wolność ojczyzny. W szeregach tej kompanii znalazło się 144 członków Związku Strzeleckiego i Polskich Drużyn Strzeleckich. Wielu z nich stanowiło później kadre oficerską tworzącego się Wojska Polskiego.

Po wyzwoleniu

Po I wojnie światowej, z inicjatywy działaczy niepodległościowych odrodził się ruch strzelecki, dziedziczący tradycję i nazwę - "Związek Strzelecki". Patronował mu marszałek Józef Piłsudski. Szeroką działalnością objął cały kraj i Polaków poza granicami, szczególnie w centralnych punktach emigracji we Francji i Belgii, gdzie podtrzymywał ducha narodowego wśród młodzieży. Zadaniem Związku Strzeleckiego była i jest budowa idei patriotycznych i służby ojczyźnie.

Celem związku jest działanie na rzecz niepodległości, wychowania w duchu patriotycznym i przygotowanie młodzieży do służby w formacjach mundurowych RP.

Organizacyjnie związek, podzielony jest na obwody odpowiadające

terytorialnie województwu. W obwodach działają jednostki strzeleckie, których obszarem działania jest powiat. „Strzelcem” zarządza Naczelna Rada Strzelecka przy pomocy organu wykonawczego - Komendy Głównej z siedzibą w Warszawie.

W Biłgoraju

Pierwszy „Oddział Związku Strzeleckiego” zorganizowany został w Biłgoraju 19 września 1926 r. jako organizacja prostanacyjna i paramilitarna. W skład pierwszego zarządu weszli: - prezes Wacław Skakuj, wiceprezes - Jan Wołoszyn, sekretarz Eugeniusz Kazulak. Komendantem został Jan Piętaś, a następnie Wiktor Małyś. Oddział nie tylko zajmował się ćwiczeniami wojskowymi. Strzelcy aktywnie uprawiali sport. W ramach oddziału działało kilka sekcji sportowych, między innymi: lekkiej atletyki, boks i piłki nożnej.

Po rozpoczęciu II wojny światowej organizacja zaprzestała działalności, a członkowie związku zasilili oddziały Armii Krajowej.

Po raz drugi „Strzelec” powstał w powiecie biłgorajskim, w Smółsku k/Biłgoraja. Inicjatorem utworzenia

stki. Poznałem tam organizację i funkcjonowanie jednostki. W roku 2010, naszym staraniem, z tej jednostki wydzielony został samodzielny pluton „Strzelca” na powiat biłgorajski. Rozpoczęliśmy dodatkową rekrutację, młodych ludzi nacechowanych wartościami patriotycznymi i zainteresowanych służbą w takiej organizacji paramilitarnej. Pluton powiększył się do 21 członków, pochodzących z różnych miejscowości powiatu biłgorajskiego: Smółsko, Majdan Nowy, Majdan Stary, Dąbrowica, Luchów, Korytków i Biłgoraj. Zrzeszamy młodych ludzi w wieku 16 - 19 lat, w większości absolwentów szkół średnich i różnych zawodów - informuje Jan Salik.

Formy organizacyjne „Strzelca” przewidują organizację jednostek w powiatach. Z chwilą spełnienia wymogów organizacyjnych oddział został przekształcony w jednostkę.

Siedziba jednostki mieści się w Smółsku, przy Szkole Podstawowej. Lokal dostali od Urzędu Gminy w Biłgoraju, w niewielkim budynku, który wyremontowali własnymi siłami. Wnętrze wyposażone mniej niż skromnie - kilka ławek i krzeseł. Jednostki nie stać jeszcze nie tylko na

Głównej. Są ambitni nie potrafią prosić o wsparcie sponsorów czy władz samorządowych, a taka pomoc jest ze wszech miar wskazana i świadczy o sympatii do tego naszego „wojska”. Jednocześnie podkreślają swoją apolityczność, co nie sprzyja hojności podmiotów politycznych czy niektórych organizacji.

Jednostka prezentuje się znakomicie. Strzelcy widoczni są na uroczystościach patriotycznych, pełnią honorowe warty, służą pomocą innym służbom mundurowym. Dalsze działania na rzecz społeczeństwa wiążą się z planami jednostki. Użyteczność społeczna „Strzelca” jest nieoceniona w wychowaniu i kształtowaniu patriotyzmu wśród młodzieży. Szkolenia i ćwiczenia stanowią o podstawowej działalności.

- Szkolenie wstępne to musztra, następnie szkolenie teoretyczne, obejmuje historię, historię i idee „Strzelca”, statut, regulaminy, zasady organizacyjne, poznanie sprzętu, uposażenia i broni. Odbywamy też ćwiczenia w terenie, uczestniczymy w obozach szkoleniowych, między innymi w Pieninach, przechodzimy szkolenia ratownicze i medyczno-bojowe. Uczestnictwo w naszych szeregach przydaje się wielu naszym, członkom odchodzącym do służby w wojsku, straży granicznej, policji czy straży pożarnej, jest im łatwiej. Nasi chłopcy przyszli do „Strzelca” z zamiłowaniem i chęci uczestniczenia w naszych szeregach, jest to bardzo ważne i stanowi o sile moralnej jednostki - dodaje J. Salik.

Perspektywy jednostki dotyczą: dalszego naboru członków, nadziei w społecznym zainteresowaniu się losami biłgorajskiego „Strzelca” przez sponsorów i inne organizacje partnerów dla pozyskania środków na uposażenie. Rozważane jest przeniesienie siedziby jednostki do Biłgoraja w przypadku zwiększenia stanu osobowego. Jednostka jest otwarta dla młodych ludzi ceniących patriotyzm i apolityczność, szanujących polski mundur i nie lękających się trudów w służbie organizacji paramilitarnej, takich, miejmy nadzieję w Biłgoraju nie zabraknie. ■

Przypisy:

1. W. Wysocka, :O historii ZS „Strzelec”.

2. J. Markiewicz. Dzieje Biłgoraja (str.185)



Dowódca JS2046 Biłgoraj (przodem) sierżant ZS Jan Salik

oddziału był Jan Salik, mieszkaniec Smółska, dziś dowódca jednostki.

- Od kilkunastu lat interesowałem się historią, w tym historią i tradycją Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Okazyjnie nawiązałem kontakty z członkami „Strzelca” w Tomaszowie Lub. i wraz z kilkoma kolegami wstąpiłem do tej jedno-

wyposażenie lokalu w potrzebne meble i inny sprzęt, ale też na pełne uposażenie i zakup broni. Dysponuję dwoma karabinkami, ćwiczebnymi KBK AK. Wyposażenie takie umożliwia nawet pełną zmianę warty. Mundury kupuję z własnych środków. Utrzymuję się ze składek, które odprowadzane są do Komendy

Dr Adam Balicki



prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor

kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

Dramat wojenny mieszkańców Biłgoraja rozpoczął się 8 września, kiedy to niemieckie lotnictwo przeprowadziło bombardowanie miasta w wyniku, którego zginęło 12 osób. Jak można przeczytać we wspomnieniach Barbary Buczek - Płachtowej „Jak się okazało bomba spadła jakieś 150 metrów od nas, na nowy budynek elektrowni. Wygląda na to, że Niemcy mieli znakomicie rozpracowane wszystkie strategiczne cele. Później nastąpiły inne odległe detonacje, a jak się dowiedziałam podczas tego pierwszego bombardowania w Biłgoraju zginęło 12 osób. I tak rozpoczęła się seria nalotów na Biłgoraj. Niemcy nigdy nie przylatywali nocami, więc przespaliśmy je we własnych łóżkach, by tuż przed świtem wyruszyć do lasu i spędzić tam cały dzień. Przed wieczorem znów wracaliśmy do domu. Nigdy nie zapomnę tych zimnych nocy, kiedy wyrwano mnie z ciepłego łóżka, trzęsącą się, pół przytomną ubierano i kazano wędrować bladym świtem do lasu rysującego się na horyzoncie”¹. Do Zamojszczyzny szybko zbliżały się również działania frontowe. W dniach 14 - 15 września jednostki armii „Kraków” i „Lublin” toczyły ciężkie boje w okolicach Biłgoraja. 16 września natomiast stoczona została bitwa o Biłgoraj. Tegoż dnia obronę Biłgoraja kontynuowała Armia „Kraków” z pomocą Grupy Operacyjnej „Śląsk Jagmin” gen. Jana Sadowskiego². Centralnym punktem walk o Biłgoraj była wieś Puszcza Solska³. Jednakże Niemcy zamknęli drogę w kierunku na Cieszanów i Lubaczów, z tego powodu gen. Antoni Szylling podjął decyzję próby przebiccia się pasem Rostocza w kierunku na Rawę Ruską. Była to jedna z ostatnich decyzji generała Szyllinga jako dowódcy Armii „Kraków”, gdyż 16 września około godziny 10.00 przybył dowódca Armii „Lublin” - generał Tadeusz Piskor z rozkazem Naczelnego Wodza oddającym mu dowództwo nad połączonymi siłami

Największe bitwy pancerne kampanii wrześniowej - bitwy pod Tomaszowem Lubelskim

Wydarzenia września 1939 roku mimo, że miały miejsce już ponad siedemdziesiąt lat temu wywołują po dzień dzisiejszy sporo emocji i żywo wpisują się w najnowszą historię naszego państwa i narodu. Wydarzenia wojenne nie ominęły Zamojszczyzny, w tym Biłgoraja. Na terenach Zamojszczyzny, pod Tomaszowem Lubelskim miały miejsce dwie bitwy, które określane są jako największe bitwy pancerne kampanii wrześniowej.

Armii „Kraków” i „Lublin”⁴. Jednakże wobec zmieniającej się sytuacji, jak też chęci wykorzystania Warszawskiej Brygady Pancerno Motorowej podjęto decyzję przełamania pierścienia niemieckiego poprzez uderzenie poprzez Tomaszów Lubelski. Wspomniana Brygada Pancerno Motorowa ze względu na swój charakter, jak też niedobór paliwa mogła poruszać się jedynie drogą w kierunku wspomnianego miasta⁵. Generał T. Piskor liczył, że wybór tego kierunku uderzenia otworzy drogę na południowy wschód lub na wschód. Na tym kierunku spodziewał się zetknięcia z innymi oddziałami polskimi wycofującymi się z północy. Warszawska Brygada Pancerno - Motorowa miała spełnić zadanie pięści przełamującej niemiecki rygiel założony przez siły pancerne⁶. Miała ona odegrać decydującą rolę w operacji. Po uzupełnieniu paliwa kosztem samochodów Armii „Kraków” i części własnych, uderzyć jak najszybciej na Tomaszów Lubelski i spróbować opanować miasto zaskoczenia, zanim nieprzyjaciel ściągnie tam większe siły. Północno - wschodnie jej skrzydło, od strony Zamościa Krakowska Brygada Kawalerii. Po zebraniu wszystkich sił pod Tomaszowem Lubelskim armia miała dokonać przełamania pierścienia okrążenia, uderzając Grupą Operacyjną „Jagmin” wzmocnioną wspomnianą Warszawską Brygadą Pancerno - Motorową. Plan ten posiadał słabe strony. Przez wyprzedzające uderzenie Warszawskiej Brygady Pancerno - Motorowej Niemcy mogli poznać kierunek i miejsce planowanego przełamania pierścienia. Nawet w przypadku zdobycia Tomaszowa Lubelskiego przez Brygadę Pancerno - Motorową nie byłaby ona w stanie utrzymać miasta do momentu przybycia Grupy Operacyjnej „Jagmin”. Duże odległości, jak też przemęczenie żołnierzy związane z ciągłą walką stawał pod znakiem zapytania powodzenie manewru⁷. Warszawska Brygada Pancerno - Motorowa uderzyć miała na Tomaszów Lubelski dwoma zgrupowaniami. Teren na którym miała atakować był nierówny z zalesionymi wzgórzami, opadając w stronę Tomaszowa. Był to

teren korzystny do prowadzenia działań ofensywnych, jednakże wskutek przewagi terenu piaszczystego z licznymi lasami utrudniał działanie czołgom⁸.

W nocy z 18 na 19 września Warszawska Brygada Pancerno - Motorowa przy współudziale 11 pułku piechoty z 23 Dywizji Piechoty i 203 rezerwowego pułku piechoty z 55 Dywizji Piechoty Rezerwowej podjęła jeszcze jedną próbę zdobycia Tomaszowa. Natarcie dotarło do skraju miasta w tym miejscu jednak załamało się. Powodzenia nie przyniosło również uderzenie północnego zgrupowania oddziałów Warszawskiej Brygady Pancerno - Motorowej. Po jej nie udanych natarciach 11 pułk piechoty dowodzony przez płk dypl. Henryka Gorgonia przeprowadził bez powodzenia jeszcze jedno uderzenie⁹. W późnych godzinach popołudniowych, 19 września, odbyła się w dowództwie generała Tadeusza Piskora odprawa. Udział w niej wzięli gen. Szylling, gen. Sadowski, płk dypl. Stefan Rowecki, szefowie sztabów: płk dypl. Jerzy Zawisza i płk dypl. Stanisław Wiloch oraz dowódca artylerii armii płk Leon Bogusławski. Położenie armii zostało ocenione jako beznadziejne. Jednakże zdecydowano o podjęciu jeszcze jednej próby zdobycia miasta. Początkowo natarcie zaplanowano na godzinę 20.00, ale wskutek braku gotowości wozów bojowych Warszawskiej Brygady Pancerno - Motorowej ruszyło ono dopiero o godzinie 1.00 - 20 września. Planowane działania nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. W okolicach Rogóżna utknęły wozy Warszawskie Brygady Pancerno - Motorowej i tam dostały się pod ogień nieprzyjaciela. Działania wojsk polskich nie przyniosły rezultatu i wobec niepowodzenia przebiccia się przez miasto i otoczenia wojsk polskich, jak też braku amunicji generał Piskor 20 września około godziny 10.00 podjął decyzję o kapitulacji¹⁰. W ten sposób zakończyła się tak zwana pierwsza bitwa tomaszowska. Druga bitwa pod Tomaszowem Lubelskim stoczona została od 22 do 27 września 1939 roku. Celem sformowanego 11 września

Frontu Północnego było skoordynowanie dowodzenia wśród jednostek polskich¹¹. Zgodnie z otrzymaną przez dowódcę Frontu - generała Dęba - Biernackiego dyrektywą miało być wycofanie oddziałów Armii „Modlin” i Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, jak też pozostałości z Armii „Prusy” na linię Brześć - Kock, a następnie na kierunku Hrubieszów. Armia dowodzona przez generała Dęba Biernackiego i oddziały dowodzone przez generała Piskora (połączone Armie „Lublin” i „Kraków”) miały oprzeć się o rejon Tomaszów Lubelski - Hrubieszów - Włodzimierz, gdzie ostatecznie miał przebiegać odwrót sił polskich w kierunku Rumunii. Podstawowym więc celem generała Dęba - Biernackiego było ściągnięcie możliwie całości wojsk w kierunku Małopolski Wschodniej i zapewnienie sobie połączeń z Rumunią¹². 14 września gen. Stefan Dąb - Biernacki wydał rozkaz marszu w kierunku Chełma. Działo się to po odejściu na południe zmotoryzowanej części Armii „Lublin”. Następnie wojska Frontu Północnego prowadziły walki w rejonie Włodawy i Chełma. Po wkroczeniu Armii Czerwonej generał Dąb - Biernacki otrzymał wiadomość z wytycznymi Naczelnego Wodza informujące, że wojsko powinno wycofywać się samodzielnie do Rumunii lub na Węgry. Jeżeli nie będzie to możliwe miała to uczynić tylko kadra dowódcza¹³. W tej sytuacji głównodowodzący Frontem Północnym wydał rozkaz przesunięcia wojsk z rejonu Chełma do Hrubieszowa, opanować rejon Zamościa i z tego kierunku przesunąć się na Lwów¹⁴. Po drodze doszło do ciężkich walk pod Krasnymstawem i Zamościem. Wobec obsadzenia przez Niemców Zamościa Grupa Operacyjna gen. Jana Kruszewskiego z 39 Dywizji Piechoty otrzymała rozkaz zaniechania uderzenia na Zamość, a kierowania się jak najszybciej na Tomaszów w celu pomocy walczącym tam oddziałom polskim¹⁵. Po drodze doszło do ciężkich walk w rejonie Cześnik (21 - 23 września). Równocześnie z walkami pod Cześnikami wojska Grupy Operacyjnej gen. Kruszewskiego zaatakowały w okolicach Tomaszowa Lubelskiego zbierające się do odmarszu za San wojska niemieckie, zawiązując walkę na odcinku Tomaszów - Tarnawatka Komarów. Generał Dąb - Biernacki nakazał podległym sobie oddziałom rozpocząć uderzenie 23 września. Opanowanie Tomaszowa Lubelskiego zleczone zostało dywizji generała Jerzego Wołkowickiego z armii generała Emila Przedzimirskiego. Niestety

cel nie został osiągnięty i oddziały generała Wołkowickiego zostały rozbite. Frontu nie przełamało również natarcie wojsk gen. Dęba - Biernackiego. W tej sytuacji podjął on decyzję o kapitulacji, której wykonanie przekazał generałowi E. Przedzimirskiemu. Wieczorem 23 września rozwiązał swój sztab. Oficerowie ze sztabu zostali podzieleni w małe grupy, aby wyruszyć w celu przebicia się na Węgry. Natomiast generał E. Przedzimirski wyruszył w kierunku północno - zachodnim na Krynice w celu połączenia się z wojskami generała Kruszewskiego¹⁶. Walki w rejonie Tomaszowa trwały jeszcze do 26 września, kiedy to generał E. Przedzimirski podpisał kapitulację, zgodnie z którą oddziały polskie miały składać broń od rana 27 września. W ten sposób i tym razem wojskom polskim nie udało się próba przedarcie poprzez Tomaszów w kierunku granicy. Nielicznym oddziałom polskim walczącym w tych okolicach udało się przebić przez linie niemieckie i kontynuować marsz ku Rumunii. W wielu przypadkach jednakże wpadały w ręce Armii Czerwonej. Taki los spotkał chociażby brygadę kawalerii dowodzoną przez generała Władysława Andersa¹⁷.

Działania wojenne pod Tomaszowem Lubelskim stanowią, obok bitwy nad Bzurą największy wysiłek militarny wojsk polskich podczas wojny obronnej w 1939 roku. Jednocześnie była to największa bitwa pancerna tej kampanii. W czasie walk pod Tomaszowem Lubelskim Warszawska Brygada Pancerno - Motorowa miała odegrać kluczową rolę w zdobyciu miasta i umożliwieniu przebijania się wojskom polskim w wyznaczonym kierunku. W czasie większości walk w okresie kampanii wrześniowej wojska polskie nie były w stanie przeciwstawić się niemieckiej potęgze pancernej. Bitwę tomaszowską cechowało właśnie to, że to strona polska postawiła jako decydującej siły zbrojnej użyć wspomnianej Brygady Pancerno - Motorowej. Z drugiej strony jednakże udział wspomnianej brygady determinował niektóre rozwiązania taktyczne powzięte podczas działań w rejonie Tomaszowa, jak chociażby wybór drogi przebijania się wojsk. Bitwy tomaszowskie były największymi bitwami ostatniego okresu kampanii wrześniowej. Toczone były w okresie, kiedy na ziemi polskie wkroczyła już Armia Czerwona oraz rząd polski wraz z Wodzem Naczelnym udał się na emigrację. W praktyce w okresie walk pod Tomaszowem Lubelskim losy wojny zostały już przesądzone i wojska

polskie nie były już w stanie podjąć działań militarnych mogących odmieńnić jej rezultat.

Podczas zmagania pod Tomaszowem objawiła się bardzo charakterystyczna bolączka wojsk polskich, czyli brak koordynacji pomiędzy poszczególnymi związkami taktycznymi. Częściowo problem ten miał zostać rozwiązany utworzeniem Frontu Północnego i Frontu Południowego. Jednakże pod Tomaszowem właśnie brak koordynacji działań pomiędzy armią „Lublin” i wojskami Frontu Północnego sprawił, że zamiast wspólnie prowadzić walkę z najeżdżącą oba związki taktyczne w krótkim odstępie czasu walczyły w tym samym miejscu z tymi samymi jednostkami niemieckimi. Oczywiście nawet połączenie sił nie gwarantowało osiągnięcia celu jaki postawiono przed wspomnianymi armiami, jednakże wspólna walka oddziałów polskich mogłaby przynieść lepsze rezultaty. Walki pod Tomaszowem były największymi zmaganiem z wrogiem na terenie Lubelszczyzny.

Tak duże działania wojenne w rejonie Tomaszowa Lubelskiego miały również znaczenie po zakończeniu kampanii wrześniowej. Po działaniach wojennych pozostało wiele zakopanej broni, która służyła później konspiracji antyniemieckiej niemal przez cały okres okupacji niemieckiej¹⁸.

Przypisy:

1. B. Buczek Płachtowa, *Moje wojenne dzieciństwo w Biłgoraju [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej*, t. 5, Biłgoraj 2010, s. 62 - 63.
2. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985, s. 217.
3. T. Bordzań, *Działania wojenne w Puszczy Solskiej i walki o Biłgoraj we wrześniu 1939 roku [w:] Z dziejów sanktuarium św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej*, Biłgoraj 2006, s. 46.
4. L. Głowacki, *Działania zbrojne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1976, s. 124.
5. S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki. Czerwiec wrzesień 1939*, Warszawa 1957, s. 112.
6. S. Maksimiec, *Armia Lublin we wrześniu 1939 roku*, Warszawa 2006., s. 279.
7. Tamże, s. 281.
8. Tamże, s. 316 - 317.
9. L. Głowacki, dz. cyt., s. 133.
10. Tamże, s. 137.
11. L. Siemion, *Na wzgórzach Roztocza*, Lublin 1978, s. 11.
12. L. Głowacki, dz. cyt., s. 139.
13. Tamże, s. 148; A. Zakrzewski, *Wspomnienia. Wrzesień 1939*, Warszawa 1958, s. 199.
14. L. Głowacki, dz. cyt., s. 148.
15. Tamże, s. 152.
16. Tamże, s. 166 - 167.
17. W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Lublin 1995, s. 32 - 35.
18. J. Peter, *Tomaszowskie za okupacji*, Tomaszów Lubelski 1991, s. 10.

Anna Iskra



Z wykształcenia ekonomista i kulturoznawca. Folklorystka, autorka książek o regionie biłgorajskim, scenariuszy do przedstawień teatralnych i tanecznych, twórcza "Zespołu Tańca Ludowego Tanew", wieloletni dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury, konsultant polonijnych zespołów folklorystycznych, pedagog i wychowawca młodzieży.

Tak jak to już opisywałam przy weselu żydowskim i ukraińskim, wszystko zaczynało się od swatania i wywiadów, czy rodzice panny są przychylni zalotnikowi. Swaty, czyli pełnomocnicy pana młodego i jego rodziny, wchodząc do domu panny na tzw. zwiady, grzecznie witali domowników i zagajali rozmowę, pozornie nie mającą nic wspólnego z celem swojej wizyty. Pytano na przykład czy gospodarze nie mają przypadkiem młodej jałóweczki do sprzedaży, lub pytali czy nie zagubiła im się tutaj gęś, kaczka, owieczka itp. Jeżeli rodzice odpowiedzieli, że owszem znajdzie się tutaj ta jałóweczka, rozmowę prowadzono dalej. Jeżeli rozmowy były owocne dochodziło do następnej wizyty, w której już uczestniczył także kawaler. W trakcie tej drugiej wizyty dochodziło do tzw. przybicia i przypicia, czyli swat i ojciec młodej przybijali i podawali sobie ręce, kawaler stawiał wódkę na stole i następowało przypicie, jeżeli rodzice wypili z nimi to znaczyło, że oferta małżeństwa została przyjęta. Odmowa wypicia była odmową oddania panny swatanemu kawalerowi. Zygmunt Gloger w swoim dziele „Obchody weselne” pisze, że swaci w czasie zwiadów nieprzyjęci przychylnie w jednym miejscu, czasami od razu szli do innego domu z panną na wydaniu, aby nie wracać do kawalera bez żadnej wiadomości. Dlatego w obyczajowości ludowej ważne było znakowanie domów, w którym były panny gotowe do zamążpójścia. W różnych regionach Polski znakowanie przybierało różne formy, było to np. bielenie frontowego facjata domu na biało lub w białe i niebieskie kółka, w okresie zimowym przymocowywano także zielone drzewko przy furcie. Wszę-

Trzy śluby, trzy wesela. Cz.III.

"Obce rzeczy wiedzieć jest dobrze, swoje obowiązek". Tak pisał Zygmunt Gloger (1845-1910) w swoim dziele „Obchody weselne”. W poprzednich artykułach, starałam się przybliżyć i opisać w skrócie przebieg wesela w rodzinie żydowskiej i ukraińskiej. Przyszła więc pora na opis wesela w polskiej rodzinie katolickiej. W Biłgoraju i powiecie biłgorajskim mieszkały 3 podstawowe nacje: Polacy, Żydzi i Ukraińcy. Największą liczebnie stanowili Polacy wyznania katolickiego i z tej racji w tych to rodzinach uroczystości weselnych było najwięcej. W biłgorajskich rodzinach sitarskich ustalił się zwyczaj, że sitarki wychodziły wyłącznie za sitarzy i nie było mowy żeby dziewczyna z domu sitarzy wyszła za kawala, urzędnika czy kogoś innego. Gdy tak zrobiła, mówiono, że rzuciła hańbę na cały ród sitarski, i często z tego powodu musiała opuszczać miasto.



Błogosławieństwo młodych. ZPiT Roztocze Z Tomaszowa Lubelskiego. Fot.arch.Stanisława Kowalska

dzie jednak takim znakiem rozpoznawczym były przydomowe ogródki, w których panny na wydaniu siały ziela kojarzone z panieństwem, a były to ruta, rozmaryn i barwinek. Swatowie nie mieli więc większych problemów czy to latem, czy zimą, aby trafić do właściwego domu, gdzie była panna.

Po swatach odbywały się zaręczyny. W tradycji staropolskiej zaręczyny odbywały się według określonego schematu, który opisuje Barbara Ogrodowska w dziele „Zwyczaj, Obrzędy, Tradycje w Polsce”. Starosta weselny oraz ojciec panny młodej oprowadzał młodych trzykrotnie dookoła stołu, na którym leżał chleb. Następnie młodzi kładli ręce na chlebie, a starosta wiązał je chustą, 3 razy zadając pytanie „Z wolą czy z niewolą związana? „, Dziewczyna

i rodzice odpowiadali: „Z wolą”. Zwyczaj ten opisywałam już w przy weselu ukraińskim. Po zaręczynach młodzi stawali się oficjalnie narzeczonymi i wymieniali pierścionki, byli po przysiędze, czyli „po słowie”. W przeszłości jeszcze do XVI wieku w dawnej Polsce i na jej ziemiach złączenie rąk na chlebie w obecności świadków, uznawane było za akt zawarcia małżeństwa. Był to więc jakby pierwowzór ślubu cywilnego.

A śluby i wesela odbywały się głównie w miesiącach gdy nie było prac polowych, czyli jesienią do początku postu przed Bożym Narodzeniem oraz po świętach w okresie karnawału.

Po zaręczynach, które kończyły pierwszy etap działań przedweselnych czyli tzw. zmówin w skład których wchodziły wywiady, swaty

i zaręczyny, rozpoczynał się następny etap zwany zdawinami, który rozpoczynał się tym, że dawano na zapowiedzi do kościoła oraz zapraszano gości. Młoda ze swoimi 2 lub więcej druhami, a młody ze swoimi przyjaciółmi szli do domów sąsiadów i krewnych, czasem do wszystkich mieszkańców wsi i zapraszali na wesele oraz prosili o błogosławieństwo. W niektórych okolicach zapraszanie gości odbywało się 3 razy, ostatni raz jeszcze w dniu wesela. Jeżeli ktoś był zapraszany tylko jeden raz, czuł się obrażony i na wesele nie przychodził. Zapraszanie na wesele zwłaszcza w przypadku młodej miało aspekt obrzędowy, bo w tym czasie młoda prosiła także wszystkich o błogosławieństwo. Miało to również aspekt społeczny, gdyż cała społeczność lokalna dowiadywała się o tym, że zawiązuje się nowe małżeństwo, nowa rodzina.

Wesela odbywały się najczęściej w niedzielę lub czwartek i w zależności od lokalnej tradycji a także zamożności rodzin trwały kilka dni. W rodzinach sitarskich na Biłgorajszczyźnie trwały nawet 10 dni, jak pisze Oskar Kolberg.

W przeddzień wesela w domu młodej odbywał się dziewiczy wieczór, nazywany także wieńczynami i różgowinami. Drużki młodej wiły z ruty, barwinku, czy mirtu ślubny wieniec młodej, który nazywany był koroną, wiły także wianki dla druhen, oraz przygotowywały różgę dla marszałka. Na naszym terenie dla młodych wito 3 wianki, jeden jako koronę ślubną dla młodej i 2 małe wianeczki, z których jeden wkładano młodej pod koronę ślubną przy ubieraniu, a drugi wianeczek, przed wyjazdem do ślubu młody wykupował od druhen i zawinięty w białą chusteczkę wkładał za pazuchę. Po oczepinach, te 2 małe wianeczki zaszywano w poduszkę, na której pierwszą noc po ślubie spali młodzi.

W czasie wieczoru dziewiczego do domu przychodziła, często z kapelą, drużyna młodego i wtedy dokonywały się rozpleciny młodej i targ o kosę (warkocz), a także targ o ziele, czyli wykup przez marszałka różgi weselnej. Rozpleciny, był to obrzęd inicjacyjny przedślubny, który miał świadczyć o czystości panny, której symbolem było dochowanie warkocza. Było to także żegnanie się młodej ze stanem panięńskim. W zależności od regionu, warkocz

rozplatały dróżki, sam młody, ale tradycyjnie był to brat młodej, który w dawnej tradycji miał strzec siostrę, aby dochowała czystości aż do ślubu. Odbywało się to oczywiście przy stosownie zachowanych rytuałach i śpiewach.

Na naszym terenie panny przy wiciu wianków śpiewały pieśń, którą obecnie dla zachowania dawnej pieśni tradycyjnej, wykonuje Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej:

Nasiałam se rutki na cztery ogródki

Na piątym barwinku dla ciebie Jasięńku (...)

W okolicach Łukowej śpiewano:

Rozsywała si rutejka

Ze złocistego kubejka

Kto rutejke pozbira

Andziuni na wianek da

Koleżanki kochane

Już si z wami rozstane

Z mężatkami siadać bede

Z dala na was patrzeć

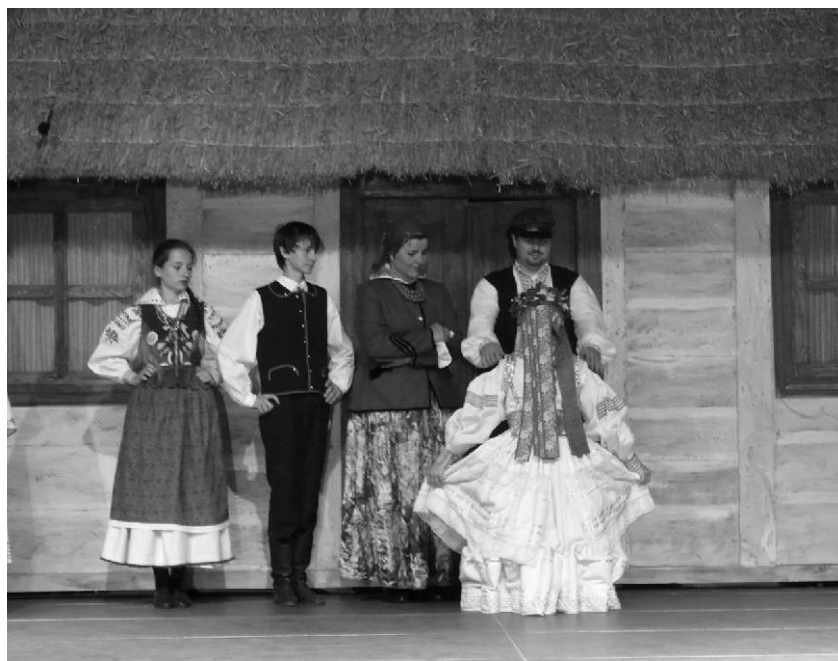
będę (...)

gałązka, przyozdobiona bibułą, kwiatkami, postrzępionymi złotkami. W dawnych czasach nazywana była również jabłoneczką, ponieważ dekorowana była jabłuszkami, orzechami i zielonym ziele. Różga była symbolem panny młodej. Na naszym terenie w pobliskiej Łukowej różgę nazywano chorążek. Posiadanie przez marszałka różgi, świadczyło o jego władzy nad całym weselem. Marszałek unosił ją wysoko w czasie najważniejszych momentów uroczystości: w drodze do kościoła, przed oczepinami, podczas tańca z młodą. Podczas uczty weselnej stawiał ją na stole na honorowym miejscu.

Po oczepinach kończyła się funkcja obrzędowa różgi. Oczywiście przy wykupinach różgi było wiele zabawy, targowano się, docinano sobie, aż wreszcie marszałek wykupił różgę uiszczając stosowną opłatę.

Kobiety przy targu różgi śpiewały:

Oj nie targujcie się wiele



Przeprosiny. ZPiT Roztocze z Tomaszowa Lubelskiego. Fot. arch. Stanisława Kowalska

Przy rozplecinach na terenach Lubelszczyzny śpiewano:

Rozplataj bratku siostrę prędy,

Niech Jasięnowi talar brzęczy

Zapłać Jasięńku talarami

Będiesz miał żonę z warkoczami (...)

W tym samym dniu również dokonywał się targ o ziele, to znaczy starszy drużba-marszałek, wykupował od kobiet i dziewcząt różgę, którą one uwiły. Różgę stanowiła rosochata

Ino płacicie za ziele

Bo to nie wól ani krowa

Ino różga marszałkowa

Z czasem wykup różgi i targ o ziele a także rozpleciny i targ o kosę (warkocz) przeniosły się na dzień wesela przed wyjazdem do ślubu.

Kiedy młodzi bawili się na dziewiczym wieczorze, starszyna przygotowywała ucztę weselną. Kobiety piekły korowaj, inne w zale-

żności od regionu i zamożności rodziny, gotowały kapustę, galaretę, a na Biłgorajczyźnie pierogi gryczane, które nazywane były tortem weselnym. Mężczyźni zbijali ławy i szykowali zapitkę. Przy przygotowywaniu uczyty i wypieków odbywało się tzw. zsypane lub zesypiny, to znaczy cała rodzina i sąsiedzi, przynosili kaszę, mąkę, jajka, mleko, masło i co tam kto mógł, i z tych produktów wspólnie przygotowywano poczęstunek weselny.

Korowajnice pilnowały, aby w czasie wypieku ciasta obrzędowego, żaden mężczyzna nie wszedł do izby. Jeżeli ciasto korowajowe wyrosło wysoko, to rozbierano piec, aby korowaja nie uszkodzić, bo korowaj dla młodej piekło się tylko raz. Wszystkim tym przygotowaniom towarzyszyły stosowne pieśni. W pobliskiej Łukowej przy wyciąganiu korowaja z pieca śpiewano:

*Swatowie grajo, w podwórze
wjeżdżajo Łado, Łado*

*Młoda Marysiu siadaj z nami
Łado, Łado*

Drużyna młodej odpowiadała:

*Jakże ja bede z wami siadała
Łado, Łado*

*Kiej się z tatusiem nie pośratała
Łado, Łado*

Rozpoczął się więc obrzęd przeprosin, a następnie błogosławieństwo młodych.

Młoda klękała kolejno przed rodzicami i rodzeństwem i prosiła o przebaczenie jeżeli coś złego jej pamiętają. Rodzice błogosławili młodych, a po błogosławieństwie wybierano się do kościoła na religijną ceremonię zawarcia małżeństwa. Formowano orszak ślubny, na czele którego był marszałek z różgą weselną. Starościna zabierała do kościoła korowaj do poświęcenia.

Wszystkie czynności dokony-

*Hej do kościoła hej do Bożego do
stanu małżeńskiego.*

*Hej góro , góro, słoneczko idzie
dziś nasza Mania do ślubu idzie.*

*Do ślubu idzie i rączki podnosi
Pana Jezusa o szczęście prosi.*

W kościele dokonywała się najważniejsza dla rodziny katolickiej ceremonia zaślubin młodych, po której wychodzili już jako mąż i żona, jako nowa rodzina. Ale przecież na tym się nie kończyło wesele, teraz następował powrót z kościoła najpierw do domu młodej. W niedalekim Korczowie wracając z kościoła śpiewano:

*Od ślubu jedziemy, dwa kwia-
tuszki wieziemy,*

*Jeden kwiatek różowy, a drugi
kalinowy (...)*

Na progu domu młodych witali rodzice trzymając chleb i sól i zwracali się do młodych:

*Dajemy wam chleby dwoje,
dorabiajcie się oboje*

*Od stu lat , do stu lat, póki Boża
wola.*

Po takim powitaniu młodzi i goście zachodzili do izby i zaczynał się weselny poczęstunek, któremu towarzyszyły przemowy marszałka, ciągle dzierżącego różgę weselną jako znak władzy, odbywały się żartobliwe prześpiewywania drużyn młodej i młodego, domagano się od kucharek jedzenia, żartobliwie ganiłono je, że np. kapusta jest niedogotowana lub kucharkom brakuje łyżek i garnków. Te prześpiewywania nazywano łatkowaniem.

I tak w Bukowej śpiewano:

*A nasza Marysia jak róża , jak
róża,*

*A ten nasz Jasienko to stoi jak
burza.*

*Co ty Maryś robisz, że ty sie
z niem żenisz,*

*ani ty go sprzedasz ani nie
odmienisz. (...)*

Lub

*Za stodoła koniczyna, tyś
Marysiu nie dziewczyna*

*Tyś Marysiu już niewiasta, weź se
koszyk idź do miasta.*

Kup se łyżki kup se miske

Kup se niecki i kolyske. (...)

I tak śpiewano, częstowano gości wódką, a pito ją z jednego kieliszka, tańczono w izbie z której wyniesiono sprzęty, aż do czasu dzielenia weselnego korowaja i oczepin.



Orszak ślubny. ZPiT Roztocze z Tomaszowa Lubelskiego. Fot.arch.Stanisława Kowalska

*Sókoli, sókoleczku,
Przynieś nam sikireczke
Będziemypiec rumbali
Korowaj wyciungali.*

W dniu wesela już od rana w obydwu domach młodej i młodego zbierali się goście. Drużyna młodego przyjeżdżała gromadnie całym orszakiem do domu młodej, a obrzędowe śpiewy nadawały rytm i prowadziły składnie cały rozwój dalszych wydarzeń. I tak przyjeżdżając do młodej śpiewano:

wały się przy pieśniach i oracjach drużyn weselnych, w których często powtarzały się słowa Łado, Łado, stąd te śpiewy nazywano łatkowaniem w odróżnieniu do żartobliwego prześpiewywania się drużyn weselnych już na uczcie weselnej, które nazywano łatkowaniem.

Przy wyjeździe do kościoła marszałek dzierżąc wysoko różgę weselną wzywał wszystkich gości tymi słowami:

*Hej Łado, Łado, hej Łado, Łado,
do kościoła jedziemy,*

Po pierwszym poczęstunku przed oczepinami, marszałek weselny wynosił z komory korowaj ułożony na wieku dzieży chlebowej przykrytej białą serwetką. Trzymał go wysoko nad głową i krokiem tanecznym dzierżąc w jednej ręce różgę, a w drugiej korowaj, stawiał go na stole przed młodymi. Następnie ze starościną wesela kroili korowaj i częstowali nim wszystkich gości weselnych, a także tych nieproszonych, którzy zaglądali na wesele przez okna do izby.

Kulminacyjnym punktem wesela były oczepiny, obrzęd przejścia, w którym młoda była wyłączana ze stanu panieńskiego i włączana do stanu mężatek.

Obrzęd oczepin często połączony był z ucięciem warkocza, a odbywał się na tzw. chlebnym tronie czyli dzieży do robienia ciasta na chleb, odwróconej do góry dnem, na którym sadzano młodą. Sadzanie panny młodej na dzieży, w momencie kiedy przestawała być panną, a stawała się pełnoprawną mężatką, służyło przejściu mocy płodnościowych, ułożonych przez to naczynie, a także przejściu wszystkich obowiązków gospodarskich, wraz z najważniejszą umiejętnością przygotowaniem chleba. Kapela grała, a kobiety śpiewały chmiela. Młoda starała się moment zdjęcia wianka jak najbardziej opóźnić, uciekała więc do komory, a już po posadzeniu jej na chlebnym tronie, po zdjęciu jej wianka przez starościnę, trzykrotnie odrzucała nakładany jej czepiec małżeński. Na naszym terenie oczepiny nazywane były przewitkiem, młodej zakładano czepiec czyli chamełkę, a przed wyjazdem do domu młodego czyli przy przewozinach brat młodej zakładał jej na głowę tzw. zawicie czyli biały płat płótna (rańtuch), który zawijał jeszcze wokół jej szyi opuszczając luźne końce z przodu. Kolberg opisując wesele sitarskie pisze, że przy oczepinach kobietom w Biłgoraju obcinano włosy „po uszy”. A wszystkie to działo się przy poczęstunku i przy stosownych śpiewach nadających rytm kolejnym działaniom:

Pomalutku oczepiajcie, za włosy jej nie targajcie,

Bo ją mama wychowała, za włosy jej nie targala.(..)

Nieodłączną pieśnią oczepinową była pieśń o chmielu, przy której

w trakcie oczepin w starodawnym weselu, o którym pisze Zygmunt Gloger, dookoła czepionej panny młodej, tańczony był polonez świeczkowy, do którego stawali wszyscy swatowie ze swachami i szli parami dookoła izby trzymając w dłoniach zapalone świece.

Oj chmielu chmielu, rozkoszne ziele

Nie będzie bez cie żadne wesele

Oj chmielu oj niebożę, niech ci Pan Bóg dopomoże

Chmielu niebożę. (...)

Po oczepinach znowu zaczynały się tańce. Do tego momentu młoda nie tańczyła jeszcze ze swoim mężem. W zależności od tradycji lokalnych, pierwszy taniec po oczepinach zwykle młoda tańczyła z matką, lub matką chrzestną, która była starościną, lub z kimś ze starszyny. Dopiero po takim otańczeniu szła w taniec z młodym. Obowiązkiem młodej było udawać w tańcu z młodym kulejącą. Wtedy wzywano doktorów, a było to kilku przebranych mężczyzn z pośród gości weselnych, którzy nogę młodej podkuwali, smarowali, aż za którymś kolejnym razem młoda już tańczyła równo. Stąd nazwa tego tańca to polka kulawa.

Po dokonaniu oczepin rozpoczynało się wianowanie, czyli zbieranie datków dla młodej na czepiec, na bursztyny, na niecki itp., przy stosownych okolicznościowych śpiewach:

Dajcie dajcie na bursztyny, żeby miała ładne syny

Dajcie dajcie na paciorki, żeby miała ładne córki (...)

Na weselu sitarskim Biłgoraju, jak opisuje Michał Pękalski, zbieranie na czepiec odbywało się w ten sposób, że goście weselni ustawiali się w dwa szeregi, po jednej stronie mężczyźni po drugiej kobiety. Młodzi tańczyli pośrodku, następnie każda panna tańczyła z młodym a każdy kawaler z młodą, której dawano do ręki pieniądze.

Młodzi po zaślubinach najczęściej zamieszkiwali w domu młodego, w związku z tym następowały tak zwane przewoziny lub przenosiny młodej z jej całą wyprawą weselną, do domu męża. Odbywało się to w taki sposób, że na furmankę wkładano malowaną skrzynię wianną w której znajdowała się jej wyprawa w postaci pościeli, odzieży itp. Na

skrzyni siadała młoda, a uczestnicy tego wydarzenia drużyna młodego starała się załadować na furę jak najwięcej z domu młodej, wszystko co było widoczne i dostępne, garnki, miotły, prosięta i co mogło się na nowym gospodarstwie przydać. Dlatego też przed przewozinami rodzice młodej skrzętnie chowali sprzęty i zamykali oborę i chlewy.

A drużyna młodego śpiewała:

Daliście nam dziwejke, dajcie i kundziulejke,

Daliście kundziulejke, dajcie nam kunewejke,

Daliście kunewejke, dajcie nam w nio masła

Bo Marysia krowy pasła.

itd, itd.

Młoda obowiązkowo zabierała ze sobą troszkę śmieci ze swojego domu, które zaraz po przyjeździe do domu męża rozsypywała po wejściu do izby, aby nigdy jej teściowa nie zarzuciła, że przyszła na cudze śmieci.

Po przyjeździe do domu męża, następowało powitanie chlebem i solą przez rodziców młodego, i młodzi zaczynali od tej pory swoje nowe życie jako mąż i żona, jako nowa rodzina. ■

Źródła

1. Zygmunt Gloger; *Obchody weselne*, Kraków 1869.

2. Zygmunt Gloger ; *Obrzęd weselny polski z pieśniami i przemowami*, Warszawa 1892.

3. Michał Pękalski ; *O sitarstwie i sitarzach biłgorajskich (w) Prace i materiały etnograficzne T.XVIII cz.I. PTL. Wrocław 1961.*

4. *Mała ojczyzna Łukowa. Pieśni korzeni. Wydane przez GOK w Łukowej. Lublin 2000.*

5. *Józef Sokółowski : Biłgorajska ty ziemico ziemio moja miła. Wydane przez TKKL im Kapeli Braci Bzdziuchów w Aleksandrowie. Biłgoraj 2003.*



prof. dr hab.
Jan Adamowski



Lingwista, folklorysta i antropolog kultury; badacz różnorodnych form kultury regionalnej, w tym obrzędowości, wierzeń, tekstów i gatunków folkloru, problematyki wschodniego pogranicza

kulturowego, semiotyki tekstów kulturowych i symboliki znaków niewerbalnych. Dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, Kierownik Zakładu Kultury Polskiej.

Za swojego życia opublikował w podziale na poszczególne regiony etnograficzne i etniczne - 33 tomy. W kolejności były to następujące regiony: Sandomierskie, Kujawy, Krakowskie, W. Ks. Poznańskie, Lubelskie, Kieleckie, Radomskie, Łęczyckie, Mazowsze, Pokucie. Materiały z kolejnych regionów ukazywały się już po śmierci O. Kolberga. W pierwszej kolejności jeszcze z końcem wieku XIX - były to dwa tomy Chełmskiego i Przemyskiego, a w 1909 roku wyszedł tom poświęcony Wołyniowi.

Wyjątek od zasady regionalnej stanowił tom pierwszy (Warszawa 1857), poświęcony zasadniczo dokumentacji ballad ludowych z wykazaniem wszystkich dostępnych autorowi wariantów poszczególnych utworów, oraz wybranych przyspiewek i (zapisanej głównie w okolicach Warszawy) ludowej muzyce instrumentalnej.

Zebrane przez samego O. Kolberga, ale także i przez wielu jego współpracowników, materiały stały się w pełni dostępne dzięki inicjatywie Rady Państwa z 13 lipca 1960 roku, kiedy to w ramach obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego postanowiono wydać *Dzieła wszystkie* Oskara Kolberga. Organizacja tego przedsięwzięcia została powierzona Polskiemu Towarzystwu Ludoznawczemu. Obecnie prace redakcyjne i wydawnicze prowadzi specjalnie powołany do tego celu, a działający w Poznaniu, Instytut im Oskara Kolberga. W ramach tej inicjatywy w pierwszej kolejności - na zasadzie reprintów - zostały opublikowane

Biłgorajskie konteksty dzieła Oskara Kolberga

Na rok 2014 przypada dwusetna rocznica urodzin Oskara Kolberga. Jest to postać niezwykle zasłużona dla polskiej i właściwie całej słowiańskiej kultury. Biorąc pod uwagę znaczenie tego dorobku „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przekonany o szczególnym znaczeniu dorobku artysty i naukowca, ogłasza rok 2014 Rokiem Oskara Kolberga” (Monitor Polski, Warszawa 16 grudnia 2013, poz. 1016). Ten muzyk, kompozytor, folklorysta, etnograf zgromadził olbrzymią dokumentację różnorodnych zjawisk kultury materialnej i duchowej w dziele: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*.

tomy opracowane przez samego Kolberga oraz wydane bezpośrednio po śmierci autora, a od roku 1965 tomem 40 *Dzieł wszystkich*, zatytułowanym *Pomorze*, rozpoczęto udostępnianie materiałów zgromadzonych w tzw. „tekach Kolberga”. W tej serii wydano dokumentację do kolejnych regionów, jak przykładowo: Mazury Pruskie, Mazowsze cz. VI (z Ziemią Dobrzyńską), Kaliskie i Sieradzkie, Śląsk, Góry i Podgórze, Tarnowskie-Rzeszowskie, Sanockie i Krośnieńskie, Podole, Białoruś - Polesie, Litwa, Ruś Karpacka, Ruś Czerwona, Łużyce. Osobny tom (60) wypełniają przysłowia, a kolejne artykuły, rozprawy i kompozycje Oskara Kolberga. Rozpoczęto również wydawanie tzw. suplementów do tomów opracowanych i wcześniej opublikowanych przez O. Kolberga.

Materiałów dla regionu Lubelszczyzny, a więc obszaru dzisiejszego województwa lubelskiego, należy szukać w różnych tomach *Dzieł wszystkich*. Są to przede wszystkim:

- dwa pierwotne tomy *Ludu Lubelskie* cz. I i II (w serii *Dzieła wszystkie* to odpowiednio t.16 i 17) oraz w lubelskim suplementcie (t.75 *Dzieł wszystkich*);

- dwie części *Ludu*, z podtytułem *Chełmskie*, cz. I i II (*Dzieła wszystkie* t. 33 i 34) oraz suplement do tych części t. 82;

- w części trzeciej Mazowsza, tzw. Mazowsze Leśne (*Dzieła wszystkie* t.26), gdzie odnajdziemy dokumentacje dla okolic Łukowa, Ryk czy Stężycy.

Materiały dokumentujące kulturę tradycyjną okolic Biłgoraja znajdują się przede wszystkim w trzech wspomnianych wcześniej tomach tytułowanych *Lubelskie* oraz okazjonalnie - w tomie pierwszym *Pieśni ludu polskiego*. Nie jest to może zbyt obfita dokumentacja, ale niewątpliwie najstarsza i merytorycznie wartościowa. - Jest to podstawa do rekonstruowania tożsamości kulturowej regionu i subregionu. Jaki jest to rodzaj i zakres dokumentacji:

1. Najwięcej przywołań dotyczy tradycji biłgorajskiego sitarstwa. Te informacje są zamieszczone na różnych stronach tomu 16 *Dzieł wszystkich*. I tak: na s.32 - O. Kolberg, za materiałami *Biblioteki Warszawskiej* z 1842 roku, przedstawia ogólną charakterystykę dotyczącą wyrobu sit przez mieszczan Biłgoraja. Podkreśla też schludność i czystą wymowę sitarzy. Z kolei na s.52 charakteryzuje pożywienie mieszkańców miasteczka, a *osobliwie sitarzy*, wymieniając takie potrawy jak: *kulasza*, pierogi w kształcie kuciek czy placki z kapustą. Podkreśla także, że szczególnie sitarze wędrowni na większe uroczystości mogą mieć także kawę, herbatę, kawior czy arak. Zatem w stosunku do pozostałych mieszkańców uznaje ich za dosyć zasobnych. W dalszej części tomu s.65-66, Kolberg charakteryzuje domostwo sitarzy, to jest rozplanowanie zewnętrznie obejścia i strukturę wewnętrzną pomieszczeń, z wyodrębnieniem samej pracowni. Natomiast w rozdziale dotyczącym obrzędów O. Kolberg (s.132-133) przed-

stawia zwyczaje i wierzenia pogrzebowe i zaduszkowe biłgorajskich sitarzy. Podkreśla, że jest to pogrzeb okazały: „Ubierają nieboszczyka w nowe jego suknie; mianowicie nowe obuwają buty. Kobiety również w najlepsze stroją ubranie” (s.132). Jednakże najobszerniejsza dokumentacja dotyczy sitarskiego wesela z roku 1868 (s.160-162). W tym fragmencie odnajdujemy opis stroju weselnego, pożywienia, szczególnie korowają i głównych etapów obrzędu. Ponadto, materiały sitarskie można odnaleźć także w tomie 17 *Dzieł wszystkich*. Na s. 227 mamy przywołany zestaw sitarskich nazw rodowych z Biłgoraja. Są tam przytoczone formy męskie i żeńskie, np. Grabias żona: Grabiaska itp.

2. Obszerniejszy zakres dokumentacji biłgorajskich tradycji ludowych dotyczy także folkloru muzycznego. We wszystkich czterech tomach *Dzieł wszystkich* (1, 16, 17 i 75) można odnaleźć przykłady różnych gatunków biłgorajskich pieśni ludowych i muzyki instrumentalnej, najczęściej dokumentowanej z okolic Turobina, Goraja, Frampola, Tarnogrodu czy samego Biłgoraja. Do najciekawszych zaliczyłbym przekazy śpiewanych legend, np. o Matce Boskiej Gidelskiej (t.17, s.13-14) oraz rekrucko - żołnierską pieśń o incipicie *Idzie żołnierz borem lasem*. Jest to pełna wersja historycznego tekstu podana z zapisem melodycznym (t.16, s.301). Z zakresu ludowej muzyki instrumentalnej O. Kolberg przedstawił wartościowe dokumentacje takich form tanecznych jak *mazur czy owczarek* dziś już w tym regionie rzadko wykonywanych - odnajdujemy je w tomie 17 (s.50, 52, 54 i inne).

3. Dokumentacji biłgorajskich form obrzędowych i zwyczajowych w dorobku O. Kolberga jest stosunkowo mało. Warto zatem przypomnieć zamieszczony w stylu dialogowego scenariusza, podany opis wesela „od Turobina” (t.16, s.177-182). Jest on jednak niepełny. Jest też krótki zapis biłgorajskich zwyczajów ostatkowych: „W Biłgoraju w Ostatki, różne też chłopcy wyprawiają figle. I tak, np. jeden przebiera się za osła, ma przyprawione długie uszy; na plecy kładzie kawał czerwonego sukna, niby czaprak; a na tym czapraku siada mu na kark drugi mały chłopczyk, za jeźdźca; tego zaś,

zowią niektórzy: Bartoszek” (t.16 s.114).

4. Z innych ciekawszych materiałów zamieszczonych w t. 17 *Dzieł wszystkich* należy zwrócić uwagę na zapisany zestaw wierzeń dotyczący świata przyrody, np. ptaków (bociany, gołąb, przepiórka, wróbel), kwiatu paproci oraz roślin leczniczych. Tych ostatnich mamy podany cały zestaw.

5. Szczegółowiej analizując zawartość dokumentacji O. Kolberga możemy się także doszukać pewnego rodzaju zapomnianych ciekawostek, jak te, że w Turobinie wyrabiano buty „o jednej podeszwie” (t.16, s.34), i że we wsiach tejże gminy rodziło się „mnóstwo wiśni i tereśni” czyli czereśni (t.16, s.68).

Sumując te krótkie rozważania generalnie należy zauważyć, że kultura tradycyjna subregionu biłgorajskiego w dorobku Oskara Kolberga jest uwzględniona. Jest to wszakże dokumentacja wybiórcza. Jednakże to, co zostało utrwalone ma, chociażby ze względów historycznych, walor istotny. Tym niemniej rola dorobku polskiego i słowiańskiego folklorysty nie polega jedynie na stworzeniu bezprecedensowego - nawet w skali światowej, kulturowego źródła. W samym zamyśle autora jego praca miała mieć także charakter inspirujący. Widział potrzebę kontynuowania i rozwijania podobnych badań. Taką też intencję bezpośrednio wyłożył w zakończeniu wstępu do drugiej części *Lubelskiego*, pisząc:

„Tuszmy sobie wszelako, że zamiłowany w tego rodzaju utworach nowy pracownik, znalazłszy wdzięczne do poszukiwań na ziemi Lubelskiej pole, wyzyskać je zechce w pełni, i zbiór nasz nierównie ciekawszym a tém samém i cenniejszym wzbogaci materiałem. Niepodobna bowiem przypuścić, aby ziemia tak bujna i tak we wszystkie etnograficzne właściwości obfita, mniej licznie niż inne dzielnice Polski w powieści i bajki ludowe była uposażoną. Szczęść zatem Boże zbieraczowi” (s.V). ■



Było...

Forum Organizacji Pozarządowych noworocznie

8 lutego br. odbyło się noworoczne spotkanie organizacji pozarządowych tworzących Forum Organizacji Pozarządowych Powiatu Biłgorajskiego. Wśród zaproszonych gości znaleźli się Marian Tokarski Starosta Biłgorajski, Janusz Roslan Burmistrz Biłgoraja i Wiesław Różyński Wójt Gminy Biłgoraj.

Głównym celem powołania Forum jest integracja sektora organizacji pozarządowych, wolontariuszy, osób aktywnych społecznie poprzez współpracę na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego

- Dostrzeżenie państwa działania to także zainicjowana w tym rok przez Samorząd Powiatowy akcja ZOSTAW 1% PODATKU W NASZYM POWIECIE. Włączenie się do akcji nie wymaga wielkiego poświęcenia, wystarczy rozliczając się z Urzędem Skarbowym z dochodów za 2013 rok, 1% swojego podatku przekazać na Organizację Pożytku Publicznego działającą na terenie Powiatu Biłgorajskiego. Dla nas to niewielki gest, dla Organizacji bardzo wiele, to zrealizowane dla społeczności lokalnych projekty, imprezy i wydarzenia kulturalne, to pomoc ubogim i potrzebującym, to ciekawe przedsięwzięcia turystyczne i sportowe - zaznaczył Starosta.

Będzie...

WyMODELuj Marzenia

Od 17 lutego do 16 marca, młodzi ludzie z pasją, mogą zgłosić się do drugiej edycji Konkursu WyMODELuj Swoje Marzenia, organizowanego przez Model Opakowania Sp. z o.o., wraz z Fundacją Fundusz Lokalny Ziemi Biłgorajskiej.

O swoje marzenia mogą zawalczyć osoby od 13 do 25 roku życia, mieszkające lub uczące się na terenie powiatu biłgorajskiego i gminy Zwierzyniec. Wystarczy pochwalić się swoimi talentami i zainteresowaniami, wypełniając krótki formularz dostępny na stronie www.formularze.ffl.org.pl/3. Ważne, by w zgłaszanych projektach podkreślić ich efekty, np. w postaci organizacji wystawy zdjęć czy rajdu rowerowego.

W tej edycji pula na modelowanie marzeń wynosi 20 000 zł, a minimalna wartość zgłoszonego projektu to 1000 zł. O tym ilu będzie laureatów i jaka będzie wysokość poszczególnych grantów, zdecyduje Komisja Konkursowa. Najważniejsze kryterium, którym będzie się ona kierowała to pasja i talent uczestników.

Będzie...

Kolejna premiera Sceny Amatora BCK

„Damy i Huzary” to obok nieśmiertelnej „Zemsty” najczęściej grana na polskich scenach, od blisko 150 lat, komedia Aleksandra Fredry.

Odwieczny temat większości utworów komediowych: zabawnych relacji damsko-męskich, wynikających z niezgodności charakterów, wieku, pomysłów na życie i jego uciechy nosząc ze sobą zabawne sytuacje, zawsze dają publiczności okazję do świetnej zabawy. Tak jest i tym razem.

Kolejna premiera Sceny Amatora Biłgorajskiego Centrum Kultury, po gorąco przyjętym i pozostającym nadal w repertuarze „Ożenku” Gogoła - „Damy i Huzary” Fredry, w barwnych realiach z jego epoki, z brawurowo zagranymi rolami przez aktorów amatorów wpisanymi w profesjonalne inscenizacyjne i reżyserskie pomysły i rozwiązania Stefana Szmidta i Alicji Jachiewicz - to gwarancja świetnie spędzonego teatralnego wieczoru. Spektakl premierowy zaplanowano na 8 marca, kolejny na 9 marca. Szczegółowe informacje na afiszach i na www.bck.lbl.pl

Było...

86-lecie szpitala w Biłgoraju

13 lutego biłgorajski szpital obchodził 86-lecie swojego istnienia.

- Z tej okazji dumni z dotychczasowych osiągnięć oraz z nadzieją spoglądający w przyszłość, pragniemy złożyć serdeczne podziękowania dla wszystkich tych, którzy z zaangażowaniem i pasją przez te wszystkie lata poświęcili się pracy dla naszego wspólnego dobra - dobra szpitala, pacjentów i ich rodzin oraz całego personelu. Wierzymy, że bez Was placówka którą dziś znamy nie mogłaby istnieć, bo jak powszechnie wiadomo szpital to nie budynek, lecz ludzie go tworzący.

- Zarząd Grupy ARION Szpitale oraz Piotr Krawiec - Dyrektor Arion Szpitale sp. z o.o. Zespół Opieki Zdrowotnej w Biłgoraju.

Opowiadanie

Cholera

Krzyk i ten zapach. Tak znajomy. Zapach, który każdy rozpozna. Zapach śmierci. Bo tylko to tu można poczuć i tylko krzyk usłyszeć. Poszukiwania czegoś innego nie mają sensu. Po prostu nic innego nie istnieje. Nie tutaj.

Jeżeli kochasz życie i boisz się końca to źle trafiłeś. Uciekaj stąd póki możesz. Jeżeli jeszcze możesz wybierać. Dalej nie rozumiesz? Chcesz wiedzieć? Chcesz znać prawdę? Czy słyszałeś tę historię?

Moje życie było pełne przygód. Było. Ostatniej "przygody" nie zdołałam przetrwać... Wiek XIX. O czym myślisz? Jak go sobie wyobrażasz? Ja znam prawdę, wiem jak było w rzeczywistości, ale ty nie. We wspomnieniach widzę rząd domów, z pozabijanymi deskami, drzwiami i oknami. Pusty trakt. Ten chłód bijący z nieznanego źródła. Z pewnością moje wspomnienia różnią się od twoich wyobrażeń, zapewne nawet i ty widzisz ten kontrast. Ale teraz pozbydź się swoich wyimaginowanych obrazów i skup się. Zobacz to wielkie miasto. Tętniące życiem. Słońce i radosne twarze mieszkańców. Widzisz to? To dobrze. A teraz... Pusta, długa droga. Tego samego miasta. Idziesz nią. Na swej drodze nie spotykasz nikogo. W każdym razie nikogo żywego. Chcesz iść dalej? Chcesz wiedzieć gdzie dojdiesz? Prawdopodobnie ujrzyś wozy pełne trupów. Przestraszysz się? Wtedy jeszcze nie. Nie będziesz wiedział co to i dlaczego. Idziesz dalej? Tak, bo jesteś ciekawy. Za miastem zaintryguje cię plac kolosalnych rozmiarów, ogrodzony murem. Biegniesz. Chcesz to zobaczyć z bliska. W zaledwie kilka minut jesteś na miejscu. Ze zdziwieniem stwierdzasz, że to... cmentarz. Ogromny. Zbliżony rozmiarami do miasta, w którym wcześniej byłeś. Wszędzie groby, nagrobki, trumny... Teraz się boisz... Po twojej głowie kołaczę się myśl: "Co się stało?". Nikt ci nie może odpowiedzieć, bo nikogo nie ma. Teraz dopiero zaczyna ci dokucać ta samotność i pustka, otacza-

Klaudia Kalinowska

uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. ONZ w Biłgoraju, autorka opowiadań, laureatka konkursów literackich, (min.: XXVI Konkurs Literacki Twórczości Dzieci i Młodzieży Słupsk 2010: Laureatka w kategorii proza w grupie wiekowej gimnazjum za pracę pt. "Rok 1945, 26 kwietnia"), należy do Biłgorajskiej Plejady Literackiej, jej opowiadanie ukazało się w Biłgorajskich Widnokręgach nr 2. Aktorka Sceny Amatora BCK.



jąca cię ze wszystkich stron. Podchodzisz do pierwszego miejsca pochówku. Zauważasz, że na płycie nagrobnej jest podana przyczyna zgonu. Czytasz: "... w wyniku choroby". Na następnej to samo. I na kolejnej. Na tej obok również. I na wszystkich jest ta sama przyczyna. Czy już wiesz o co chodzi? Domyślasz się? To epidemia. Epidemia cholery.

Pamiętam początek. Nie było to nic nadzwyczajnego. Ktoś umiera na nieznaną chorobę. Nic wielkiego. Wy tego nie rozumiecie, ale "moje czasy" wyglądały inaczej niż "wasze". Osiągnięcia w medycynie były nikome. Bardzo często zdarzało się, że mieszkańcy umierali na chorobę, której nikt nie znał. Tak było i tamtym razem. Nikt nie podejrzewał nawet, że przez zbagatelizowanie tej sprawy umrze tak wielu ludzi. Objawy pasowały do wielu chorób. Stwierdzenie jednoznacznej przyczyny śmierci było niemożliwe. A jednak, gdyby ktoś zadał sobie tyle trudu, by zachować jakiegokolwiek środki ostrożności, może wszystko potoczyłoby się inaczej? Może. Choć jeżeli wierzyć w przeznaczenie to nic by to nie dało.

Słyszeliście o cholercie. Prawdopodobnie o epidemii również... Zapewne nieraz czytaliście informację: „Wiek XIX upłynął pod znakiem epidemii cholery, która pochłonęła 40mln ofiar.”. Jaka była twoja pierwsza reakcja? Podejrzewam, że pomyślałeś: „II wojna światowa była powodem większej liczby zgonów...” i nie mogę zaprzeczyć są tego niezbita dowody, a ja nie zamierzam ich podważać, ale... Czy

kiedykolwiek zastanowiłeś się nad tą kolosalną liczbą? Dla ciebie to tylko cyferki... Kolejna nic nie znacząca kombinacja w podręczniku do historii... Ale pod każdą z nich kryje się człowiek. Człowiek, który miał marzenia, plany na przyszłość. Osoba posiadająca rodzinę, dzieci... Ktoś taki jak ty.

Chciałam to zobaczyć. Chciałam wiedzieć jak wygląda śmierć. To było takie... fascynujące... Byłam pisarką. Potrzebowałam natchnienia. Więc musiałam wiedzieć jak wygląda śmierć, by być przekonująca. Moje opisy nie mogły być sztuczne! Jestem Amandie Aurore Lucile Dupin znana jako George Sand. To chyba o czymś świadczy! Nie obchodziło mnie, co mówi ten hipokryta Charles Baudelaire. Jest nie nic wartym szarym człowiekiem. Och, i do czego może doprowadzić zazdrość? Do niczego dobrego to na pewno. Moje książki od zawsze cieszyły się ogromną popularnością. Były ekscentryczne, kontrowersyjne... odzwierciedlały moją osobowość. I tym razem miało tak być. Nie mogłam zawieść czytelników! To by było takie samolubne i egoistyczne...

Postanowiłam pooglądać ludzi umierających... lub nieżywych. Wszystko jedno to nie miało znaczenia. XIX wiek był idealnym okresem do tego typu obserwacji. Wystarczyło pójść do jakiejś biednej dzielnicy i... miało co chciałeś. Planowałam taką wyprawę. Nie mogłam się doczekać. Mogłam tam pójść zobaczyć śmierć. Przyglądać się jej z bliska. Być obserwatorem... a później narratorem. Taka piękna perspektywa.

Nadszedł długo oczekiwany dzień wyprawy. Byłam gotowa, byłam taka niecierpliwa! Zobaczyć śmierć! To dopiero przygoda! Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. To takie niesamowite. Wybrałam dzielnicę. Gdy byłam już prawie na miejscu przyspieszyłam kroku. Prawie biegłam. Ale wciąż za wolno. Nie mogłam szybciej, a tak bardzo chciałam znaleźć się już na miejscu. Być tam. Oglądać. Chciałam już być obserwatorem. Usłyszałam głos mojego towarzysza: „To tutaj”. Co? To wszystko? Tylko tyle? Nie, to nie może być wszystko. To jakiś głupi żart! Przecież tu jest okropnie. Brzydko, zimno i cicho... Tak,

cicho... pomijając oczywiście jakieś szloch. Mogliby przestać. Przez nich nie mogłam się skupić. A przyszłam tu po natchnienie! Te stopy martwych ludzi na wozach... Wcale nie wyglądają naturalnie. Wcale nie! Podeszłam to jednego z nich. Zsiadały, wychudzone ciała w nienaturalnych pozach... To wygląda sztucznie. Gdy tak przyglądałam się temu widokowi, ktoś na mnie wpadł. Odwróciłam się zła, że ktoś mi przeszkadza, że ktoś śmie mi przeszkadzać! I kto to był? Jakaś kobieta. Zapłakana i brudna. Automatycznie się od niej odsunęłam. Popatrzyłam na nią raz jeszcze. Przez moją postawę wyraźnie przemawiała niechęć. Czy to widziała? Raczej nie, zbyt była zajęta ubolewaniem nad sobą, by wiedzieć kim JA jestem. Co za egoizm! Chciałam się wynieść jak najszybciej. Nie chciałam tam pozostać ani chwili dłużej. Chciałam wracać do domu. Tam przynajmniej mnie ktoś doceniał. I tak zrobiłam. Odwróciłam się i poszłam. Zostawiając mojego towarzysza w tyle.

Byłam towarzyszem George Sand w „wyprawie do krainy śmierci”. Nie wiem, dlaczego ja. Nie byłam wcale dumny czy chętny, choć ona zapewne tak sądziła. Tak naprawdę byłam przerażony. Bałem się. W przeciwieństwie do niej. Dla niej to było coś niesamowitego, a dla mnie to była najgorsza kara. Stopy trupów, zawrodożenie rodzin i dzieci... Tak, dzieci były najgorsze. Chore wyglądały jak żywe trupy, a zdrowe... umierały. Pozbawione rodziny i szczęścia stanowiły widok, na który ja nie byłam w stanie patrzeć. George natomiast nie widziała nic! Nic poza swoją osobą. Jest egoistką, ale wpływową i bogatą. Ma wszystko, czego tylko chce. Czy zazdrości jej tego? Nie, nie zazdrości. Nie jest szczęśliwa i wątpię, by była kiedykolwiek, choć nie życzę jej źle. ■



Było...

„Miłosna gra” w BCK

Dwie historie - czworo ludzi: pełna życia guwernantka, zblazowany komediopisarz, zamknięta na siedem spustów wdowa, dziki porucznik artylerii w stanie spoczynku.

W lutym Teatr Enigmatic KUL zaprosił na „Miłosną grę”, czyli dwa spektakle, które przeniosły widzów do połowy XIX wieku. Polska i Rosja. Fredro i Czechow. Dwie historie - czworo ludzi: pełna życia guwernantka, zblazowany komediopisarz, zamknięta na siedem spustów wdowa, dziki porucznik artylerii w stanie spoczynku. Zaskakujące zwroty akcji, humor i rozrywka nie tylko dla par. Miłość klasycznie, ale jakże współcześnie. Spektakl wyreżyserowała Alicja Jachiewicz-Szmidt.

"Skąpca" na deskach TOK

9 lutego mieszkańcy Tarnobrodu i okolic mieli okazję spotkać się ze sztuką. W ten wieczór sala widowiskowa Tarnobrodzkiego Ośrodka Kultury zamieniła się w teatr. Stało się tak za sprawą grupy młodych ludzi, którzy realizując swą aktorską pasję, przygotowali "Skąpca" Moliera.

Teatr młodych TOK SHOW działa przy TOK-u od kilku miesięcy. Na początku lutego młodzi pasjonaci zaprosili na premierowe przedstawienie sztuki Moliera. Przedstawienie miało charakter premierowy. Licealiści i gimnazjaliści pracowali ciężko, przygotowując poszczególne sceny, charakterystyczną i scenografię. Mogli liczyć na pomoc zaangażowanych rodziców i pracowników TOK-u. Sala wypełniona po brzegi, gromkie brawa i salwy śmiechu - to dla teatru wymarzona nagroda. Publiczność była oczarowana grą aktorską młodzieży. Opiekunką Teatru młodych, a zarazem reżyserką spektaklu jest Monika Komosa.

Kolejny krok w stronę uzdrowiska

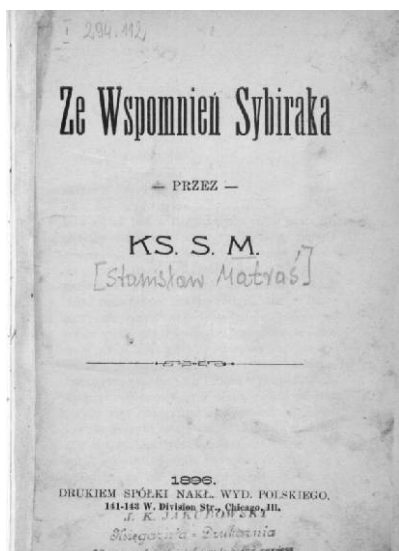
W styczniu w Wólce Biskiej odbyła się konferencja otwierająca realizację projektu "Rozwój współpracy w dziedzinie turystyki uzdrowiskowo - sanatoryjnej na pograniczu polsko-ukraińskim", z którego pieniądze gmina chce przeznaczyć na badania i dokumentację niezbędną w staraniu się o status obszaru ochrony uzdrowiskowej.



Tomasz Brytan

pasjonat historyk, regionalista, autor publikacji na temat historii naszego regionu, przedstawiciel Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego

Stanisław Leonard Matraś urodził się 6 listopada 1836 r. w Biłgoraju jako syn Wincentego (30 lat) i Justyny ze Szczurkowskich (18 lat) - sitarzy biłgorajskich. Dwa dni później odbył się chrzest św. w kościele WNMP w Biłgoraju. W latach 1850 - 1854 kształcił się w Szkole Powiatowej w Lublinie. Po jej ukończeniu w 1855 wstąpił do seminarium du-



chownego w Lublinie. 17 czerwca 1860 r. otrzymał święcenia kapłańskie i został skierowany jako wikary do pracy w parafii pw. Narodzenia NMP w Krzeszowie nad Sanem.

Zaangażowany w organizację narodowej przed wybuchem powstania styczniowego, przyjmował przysięgi od członków organizacji z Krzeszowa i okolic. Po wybuchu powstania przyjął 27.01.1863r. w Krzeszowie przysięgę od dowódcy oddziału krzeszowskiego - Stanisława Nahajskiego. Ostrzeżony, w obawie przed aresztowaniem próbował zbiec do Galicji, ale został pojmany przez chłopów ze wsi Kulna 20.02.1863 r. i osadzony w więzieniu w Janowie Ordynackim. Rewizja w jego mie-

Stanisław Leonard Matraś

Styczeń skłaniał do przypominania o największym naszym zrywie narodowym - powstaniu styczniowym. Chciałbym przywołać naszej pamięci rodaka, który za swoje zaangażowanie w tym gorącym okresie został zesłany na Syberię, a resztę swojego życia zmuszony był spędzić w Galicji. Warto wspomnieć o nim również ze względu na jego twórczość.

szkaniu wykryła kilkanaście sztuk broni palnej i białej, amunicję, zabronione książki, proklamacje i prasę galicyjską.

Wyrokiem Audytoriatu Polowego zatwierdzonym przez Namiestnika został skazany na pozbawienie wszelkich praw stanu i osiedlenie na Syberii. Z więzienia w Janowie wyruszył pod eskortą wojska 11 maja



Stanisław Leonard Matraś

Wiele już lat upłynęło od tego czasu, jak zostałem uwolniony z moskiewskiej niewoli, bo lat dwanaście, jednakże zachęcony tą okolicznością, że pierwsza seryja moich pamiątek pod tytułem: „Wspomnienia Sybiraka“ została drukiem ogłoszona, chwyciłem znowu za pióro, aby opisać różne przygody Polaków, mieszkających wówczas w Lubelskiej gubernii, a szczególnie w okolicach miasta Janowa Ordynackiego.

W całym tem smutnem i bolesnem dla mnie opowiadaniu i wspomnieniu lat upłynionych, nie mam wcale zamiaru, aby się pomścić na naszych wrogach Moskalach, którzy znani są dobrze całemu światu ze swego brutalstwa i barbarzyństwa; ale pragnę sumiennie przedstawić łaskawym moim czytelnikom i czytelniczkom tylko to wszystko, co na własne oczy widziałem, co od wiarogodnych osób słyszałem i co doświadczyłem na swej własnej osobie w ośmnastoletniej moskiewskiej niewoli.

Oddając w upominku te moje skromne wspomnienia lat upłynionych moim kochanym Rodakom, którzy interesują się smutnym i o-

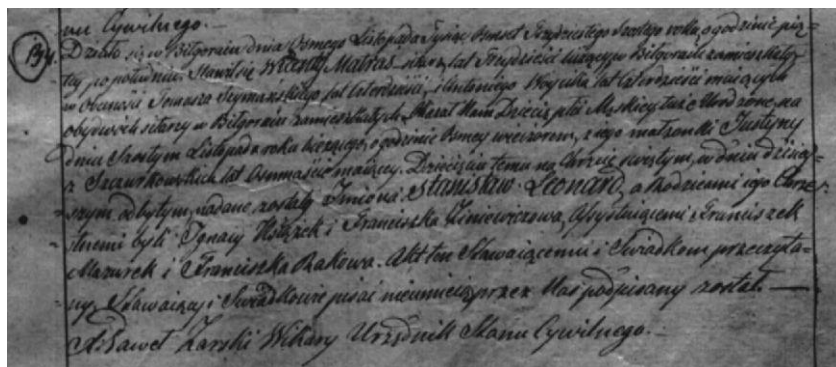
Irucka), gdzie kupił niewielkie gospodarstwo rolne.

W 1875 r. uzyskał prawo do przesiedlenia się do europejskiej części Rosji, sprzedał swoje gospodarstwo w Tuncie i przeniósł się do Rostowa nad Donem, tu spotkał się z ojcem swoim i bratem. Latem 1877r. był zmuszony do przeniesienia się do Sławianoserbska. 13 marca 1881 r. został uwolniony i wyjechał przez Kijów i Lublin do Biłgoraj.

Po przybyciu do rodzinnego Biłgoraja, po latach spotkał się z mamą i siostrą. Niestety po kilku

1863. Do Irucka dotarł 19.04.1864. Droga na zesłanie trwała 14 miesięcy (ok. 8 tys.km). 25 czerwca 1864 r. dotarł do wsi Iczora pow. Kireński.

Następnie 3 lutego 1866 r. został przeniesiony do wsi Tunki (okolice



dniach został zmuszony do ucieczki do Galicji. Był to wynik oskarżenia biłgorajskiego naczelnika straży ziemskiej o buntowanie byłych unitów. Tym razem udało mu się dostać do Galicji. Został Kapelanem Sióstr w Załóżcach, powiat Brody (obecna Ukraina), gdzie obchodził Jubileusz 50 - lecia kapłaństwa. Zmarł 11 lutego 1917 r w Załóżcach i tam został pochowany.

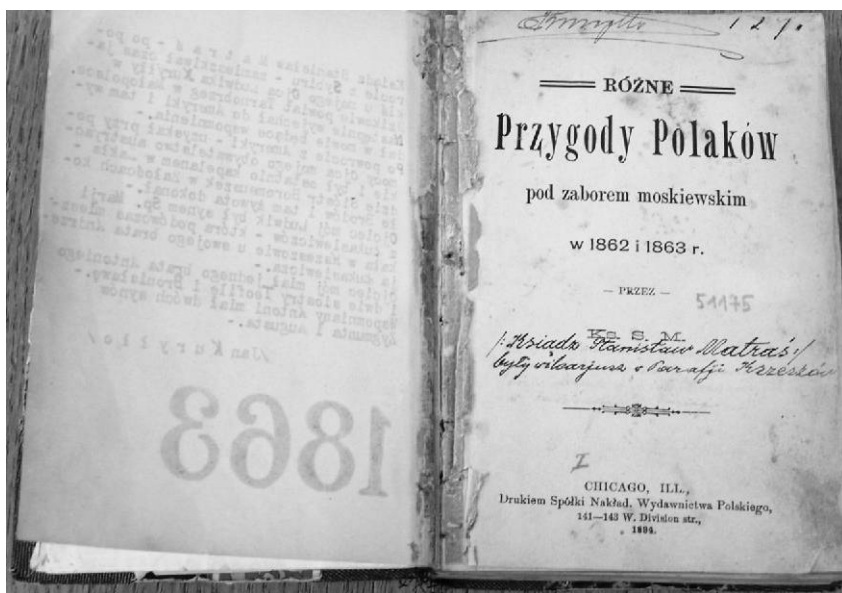
Opublikował pod kryptonimem „Ks. S. M.” swoje wspomnienia:

przez ks. S. M.", Chicago 1894.

- "Ze wspomnień Sybiraka przez ks. S. M.", Chicago 1896.

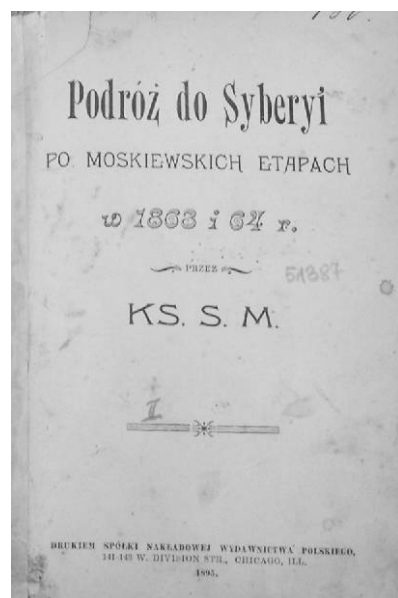
Profesor Eugeniusz Nebeski docenił wartość spuścizny pamiętnikarskiej ks. Stanisława Matrasia, nie znanej ze względu na niewielką ilość zachowanych egzemplarzy wydanych ponad 100 lat temu, podjął się trudu, opracował je i przygotował do druku.

- "Stanisław Matraś: Podróż do Syberii po moskiewskich etapach



- "Różne Przygody Polaków pod zaborem moskiewskim w 1862 i 1863 r. przez Ks. S. M.", Chicago 1894.

- "Podróż do Syberii po moskiewskich etapach w 1863 i 1864 roku".



w 1863 i 1864 roku". Opracował i wstępem opatrzył Eugeniusz Niebelski. Wydawnictwo Werset. Lublin 2007. ■

Było...

Grupa „Mamy Wyjście”

Funkcjonowanie Grupy "Mamy Wyjście" zawarte jest w zapisach Strategii Rozwiązywania Problemów Społecznych Miasta Biłgoraj w obszarze efektywnego systemu wsparcia osób niepełnosprawnych i starszych. Jest to forma pomocy dla osób niepełnosprawnych w tym osób z zaburzeniami psychicznymi i ich rodzin. Jej celem jest polepszenie jakości życia tych osób poprzez aktywizację społeczną, wzrost poczucia własnej wartości wśród osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, rozwinięcie umiejętności i prawidłowej komunikacji interpersonalnej oraz wzmocnienie zachowań prospołecznych.

Grupą docelową grupy jest 20 osób dorosłych osób oraz ich rodzin, zamieszkałych w Biłgoraju, zainteresowanych korzystaniem z tej formy wsparcia. Spotkania odbywają się dwa razy w tygodniu (we środy i czwartki w godzinach 16:00 - 19:00) w budynku BST "Iskra" przy ul. Lubelskiej. Organizowane są także wycieczki integracyjne, terapia grupowa i indywidualna, zajęcia warsztatowe oraz spotkania integracyjne i prospołeczne (tj. udział w imprezach masowych oraz konkursach).

Pamięć o wyklętych

2 marca, w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, na ulicach Biłgoraja wolontariusze przeprowadzili zbiórkę publiczną. Zebrane środki będą przeznaczone na badania szczątków ofiar zbrodni komunistycznych. Kwesta na ekshumacje i identyfikacje "Żołnierzy Wyklętych" ma na celu zebranie środków na prowadzenie prac ekshumacyjnych i identyfikacyjnych prowadzonych między innymi przez Polską Bazę Genetyczną Ofiar Totalitaryzmów.

Podsumowanie w sporcie

22 lutego, odbyło się sportowe podsumowanie roku 2013. Wydarzenie zorganizowane zostało przez biłgorajski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Goście, wśród których byli sportowcy, trenerzy, jak również przedstawiciele władz samorządowych bawili się w Zajeździe Nadrzeczce. Spotkali się sportowcy, trenerzy, sportowi działacze i propagatorzy aktywnego stylu życia. Nie zabrakło przedstawicieli władz samorządowych, z burmistrzem Biłgoraja Januszem Roslanem na czele, jak również dyrektora OSiR w Biłgoraju Michała Furlepy. Wręczono wyróżnienia za osiągnięcia sportowe, ale także za promocję sportu. Kapituła Stowarzyszeń Sportowych Miasta Biłgoraj wybrała także najlepszą imprezę sportowo-rekreacyjną.

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Przez wiele lat spisywał swoje przeżycia syberyjskie - dokument nie tylko osobisty, także opis kraju, ludzi i ich obyczajów przeplatany głębokimi refleksjami nad tym, czym bywa Rosja widziana z perspektywy Syberii. Już jako bardzo stary człowiek Stefan Osuchowski przeżył Powstanie Warszawskie. W październiku 1944 roku wyszedł z płonącej Warszawy tylko z jedną małą blaszaną walizką zawierającą rękopis wspomnień z Syberii. Jego proza jest na tyle sugestywna, że ilekroć pisząc lub czytając wracam do spraw polskiego spojrzenia na Wschód, zawsze odwołać się muszę do jego notatek. Zachwyca mnie jego osobowość drobnego, chorowitego młodzieńca, ideowca, intelektualisty, który musiał nauczyć się polować na niedźwiedzie, musiał opanować sztukę przeżycia wśród bandytów z zesłańczych wiosek, handlarzy futer, złodziei z pogubionych w tundrze szlaków. Ilekroć trafiają do moich rąk kolejne książki stanowiące dowody polskiego „czucia Wschodu”, tylekroć myślę sobie o Osuchowskim, oceniającym swój wkład w to „czucie” z ryzykiem życia, w ostatecznym wysiłku starożytności, zagłodzonego człowieka wlokącego się w kolumnie wypędzonych.

Sam napisałem kiedyś „powieść wschodnią” - powieść „Doczekaj nowiu”, (Świat Książki 2005), ostatnio pracowałem nad scenariuszem filmu pełnometrażowego, którego akcja dzieje się w Odessie („Odessa, wszystkie plaże”, przygotowany do produkcji). Dlatego szukam kolejnych reportaży, świadectw, prób

WERANDA Z WIDOKIEM NA WSCHÓD

Leży przede mną teczka z książką, której jeszcze nie ma. Tytuł: „Tam polskie próchnieją kości”, wspomnienia z Syberii zesłańca politycznego Stefana Osuchowskiego. Osuchowski, skazany był za konspirację niepodległościową roku 1905. Ze zsyłki udało mu się wrócić dopiero w 1924 roku.

analizy, dlatego także i one mnie szukają. Ostatnio dostałem od Wojciecha Góreckiego tom jego szkiców o Azerbejdżanie, Gruzji i Armenii „Toast za przodków” (wyd. Czarne 2010) kapitalne wprowadzenie do spraw Kaukazu idące od zamierzchłej historii ku gorącej, burzliwej współczesności. W ślad za tą książką dotarła do mnie kolejna „Patrząc - na Wschód- przestrzeń, człowiek, mistycyzm” to zapis rozmów, jakie przeprowadził Piotr Brysacz z Andrzejem Stasiukiem, Mariuszem Wilkiem, Jackiem Hugobaderem, Magdaleną Skopek, Jędrzejem Morawieckim, Maciejem Jastrzębskim, Wacławem Radziwonowiczem, Wojciechem Śmieją, Włodzimierzem Pawluczukiem. (Wyd. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2013). Jeszcze przede mną większość tych lektur, ale cieszy mnie, że rok po roku przybywa kolejny fragment tego, co dałoby się zamknąć nieprecyzyjnym określeniem „polska świadomość Wschodu”. Mit „przedmurza Europy” to ważny element naszej tożsamości. Im bardziej chcemy być w Europie, współgospodarzyć w jej wspólnych strukturach, tym głębiej powinniśmy rozumieć, że jesteśmy flanką wschodnią, mamy zbiorowe, wiekami się gromadzące doświadczenie sąsiedztwa, wymiany, konfliktów, krzywd wzajemnych, więzi rodzinnych, przelanej krwi ale także wzajemnych fascynacji. Kiedy oczyma wyobraźni widzę nasz „europejski dom”, to Polska jawi mi się jako weranda z widokiem na Wschód. Widzimy z niej więcej niż inni ze swoich okien na cztery światy strony. Ale też dobrze jesteśmy widziani, uważnie na nas patrzą.

Nie brakuje u nas biedy i nędzy nawet, niemało chamstwa i nieuctwa, a demokracja nasza co chwila oka-

zuje się formacją bardziej parawanową niż rzeczywistą. Ale gdy pomyślę jak jesteśmy widziani na przykład przez Ukraińców, to czuję się obywatelem bogatego, kulturalnego kraju, o ugruntowanym demokratycznym ustroju, o ciągle doskonalonych mechanizmach państwa prawa. A jak nas widzą z Moskwy? Jak z Sybiru, jak z Kaukazu? I jeszcze jakie sygnały im wysyłamy swoimi postawami, swoimi wyborami?

Nie tak dawno przygotowywałem się, aby z polsko-rosyjskim symposiumem zabrać głos w dyskusji nad referatem Aleksandra Archan-gielskiego; Status pisarza. Literaturocentryzm jako czynnik polityczny we współczesnej Rosji. Ostatecznie choroba przeszkodziła mi w pełnym uczestnictwie, po pierwszym dniu wylądowałem na szpitalnym łóżku, ale kontynuuję myślenie wywołane hasłem „literaturocentryzm w kulturze”. To zjawisko, które Rosjanie obserwują u siebie aktualnie, a które u nas należy do przeszłości.

Próbuję zrozumieć dlaczego tak się stało. Po 150 latach niewoli Polacy zrzucili z siebie obcą władzę Austriaków, Prusaków i Rosjan. Udało się im to tylko dzięki temu, że oddali się w niewolę własnej literaturze, książkom Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida, Henryka Sienkiewicza, Stanisława Brzozowskiego Józefa Korzeniowskiego Conrad, Stefana Żeromskiego. Z tym rozpędem jeszcze nie raz zrywali się do wolności w 1944, w 1981, w 1989.

Teraz, gdy Polska uzyskała swoją stabilizację włączając się w wojskowe, ekonomiczne i polityczne bloki państw Zachodu, Polacy przestają czytać, wyzwalają się od literatury, która ich przymusiła do

heroizmu, patriotycznych obowiązków, solidarności, wiary. Nie chcą strzelać, ginąć, cierpieć. Może dlatego nie czytają i właściwie nie piszą, bo powstająca literatura jest zupełnie miałka, choć czasem ciekawa formalnie i zalecająca się łamaniem konwencji obyczajowych. Ta literatura niczego nie wzywa, nie pokazuje żadnych wizji przyszłości, ani nowych interpretacji przeszłości, a co najważniejsze nie stawia ważnych pytań, nie pobudza do myślenia.

Aby pozostać rzecznikiem nadziei, muszę uznać ten kryzys za chwilowy. Bo chociaż pisarze z własnej winy znaleźli się na już na bocznym torze, literatura pozostała krwiobiegiem całej kultury wysokiej, jak o tym pisał Henryk Elzenberg, przyjaciel i mentor poety Zbigniewa Herberta.

Niechciana przez czytelników, przynosząca straty wydawcom literatura trwa, a literaturę nadal obsługują pisarze, nie może się obyć bez nich, jak - lokomotywa bez maszynistów i mechaników.

Rwący się dialog między literaturą a czytelnikami, redukcja kultury do odświeżonej reprezentacji i masowej rozrywki - to wszystko to nie tylko nasz kłopot. To wszystko są też sygnały wysyłane przez nas na zewnątrz, to się dzieje na werandzie, na którą wszyscy zaglądną, a sąsiedzi ze Wschodu może najuważniej.

W przygotowaniach do polsko - rosyjskiego sympozjum na Uniwersytecie Warszawskim powracały słowa „słowiańszczyzna, słowiańskość”. To skłoniło mnie - już w szpitalnej pościeli - do szukania, co jest na samym dnie, co jest wspólnym dziedzictwem mitycznym słowiańskich narodów Europy Środkowej. Pierwsze matka. Nawet w przekleństwach obecna. Matka ojczyzna, jakże różna od galijskiej Marianny. Matka cierpliwa, wybacząca, czekająca. Matka chlebobajna. Matka wieś, matka bieda. Tam mać Rassija, tu Matuchna Jasnogórska, Matka-Polka. Jak to jest u Czechów, Łemków, Słowaków, Białorusów nie wiem. Ale dziś właśnie wiadomość z kijowskiego Majdanu między demonstrantów, a zwarte szeregi Berkutu, w dymie płonących opon idą kobiety z tabliczkami na piersiach. I tylko jedno słowo „matka”. Drugi element katalogu wspólnych mitów to karczemne braterstwo pijanych.

Szczerłość za szczerłość, pomoc za pomoc, uścisk za uścisk. Na umór. I jeszcze tylko część trzecia tej ubożuchnej mitosfery - czyn zbrojny, ofiara krwi żołnierskiej. Jakże Jaroslav Haszek próbował się od tego uwolnić posyłając w świat Szwejka. Prawie mu się udało.

Literatura nie mogła rosnąć bez gleby żołnierskich grobów, bez zamieci łez matczynych. Bez wielkiej wojny, bez powstań, bez wodzów Stieńki Razina, Suworowa, Stalina, Budionnego, Kościuszki, Piłsudskiego, Andersa, Petlury, Bandery.

Piszę o tym świadomy, że pisarz, to tylko tracący znaczenie chałupnik dziergający teksty na swoim komputerze, to tylko domokrażca kołaczący do wydawców z garściami słów na które coraz mniej amatorów. A jednocześnie wiem, że to na tych chałupnikach - domokrażcach spoczywa odpowiedzialność za wielkie dzieło wylapywania mitów z powietrza, majstrowania przy nich, dzieło prób demitologizacji, pokus, mistyfikacji, wreszcie dzieło puszczania mitów w przestrzeń społeczną z nadzieją, że posłużą społeczeństwu jako lepiszcze, jako „motywy życia i nadziei”, jako argumenty tożsamości. I to, co robimy w Polsce jest dla nas. Ale echem się niesie, echem się odbija u sąsiadów. Dziś, gdy nad tym tekstem ślęczę, dociera do mnie apel ukraińskiego pisarza Jurija Andruchowicza, wrywam z niego dwa małe fragmenty:

Dziś, w telewizyjnych wiadomościach z Kijowa, oglądać możecie demonstrantów w różnego rodzaju kaskach i maskach na twarzach, czasem z drewnianymi kijami w rękach. Nie wiercie, że to jacyś „ekstremiści”, „prowokatorzy” albo „prawicowi radykałowie”. Ja i moi przyjaciele sami teraz udajemy się na nasze manifestacje z takim i podobnym ekwipunkiem. W tym znaczeniu „ekstremistą” jestem teraz ja, moja żona, córka, nasi przyjaciele. Nie mamy wyjścia: bronimy życia i zdrowia swojego i swoich bliskich. Strzelają do nas bojówki policyjnych pododdziałów specjalnych, naszych przyjaciół zabijają snajperzy. [...]

Podsumowując: w Ukrainie w pełni realizuje się zbrodnia przeciw ludzkości, za którą odpowiedzialna jest obecna władza. Jeśli w tę sytuację zamieszani są jacyś ekstremiści, to są nimi najwyżsi urzędnicy państwowi. A odnośnie dwóch waszych trady-

cyjnie najtrudniejszych dla mnie pytań: nie wiem, co będzie dalej, jak i nie wiem, co wy możecie teraz dla nas zrobić. Możecie w miarę możliwości i kontaktów upowszechniać ten apel. I jeszcze współczujcie nam. Myślcie o nas. I tak zwyciężymy, chociaż oni będą się wściekać. Naród ukraiński, mówiąc bez przesady, przelewa własną krew w obronie europejskich wartości wolnego i sprawiedliwego społeczeństwa. Mam nadzieję, że to docenicie.

Tyle Andruchowicz. A tak pisze Polak z Kanady, zaprzyjaźniony z tamtejszymi Ukraińcami:

Obydwaj z Dimką Łazurem martwimy się o Majdan. Złe gra na zwłokę. Jak skończy się Olimpiada w Soczi, Rosja pokaże co szykuje. To dla nich ryzyko straty całej Ukrainy (mało prawdopodobne) i szansa odzyskania Krymu, Odessy, Sewastopola. Społeczeństwo na Ukrainie to niewiadoma, mają mityczne wyobrażenia o wolności, demokracji, Europie, nigdy poważnych doświadczeń w tej przestrzeni działań i pojęć. Podzieleni, nawzajem się podejrzywający, wspaniali w emocjonalnych zrywach. Kościoły konkurujące ze sobą i o minimalnym wpływie na masy. Gdyby kto ich poprowadził do dyscypliny, samoorganizacji, szacunku dla cnót obywatelskich, poczucia wspólnej kultury i wspólnego dziedzictwa. Ale kto?

W tym „myślcie o nas” ukraińskiego pisarza, w wezwaniu jakie na naszą polską werandę dobiega, tak samo jak w pytaniu :ale kto? są ważne wezwania. Jest wielka robota do przemyślenia, przegadania, pracy wyobraźni. Jest robota dla pisarzy niezależnie od tego, czy trudno czy łatwo zdobyć czytelnika.

Pisarz najpełniej jest sobą, gdy pisze poziomo. Nie spogląda wzwyż na żadną polityczną górę, nie zniża się do żadnej rynkowej tłumności. Poziomo, patrząc w oczy inteligentnemu jak on sam - czytelnikowi. ■





Wiktoria Klechowa
biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Labędzie Pióro"

Wydział zdrowia mieścił się w nowowynbudowanym budynku, murowanym, w miejscu drewnianego budynku, który spłonął 1946r. Tam w tym drewnianym budynku w latach międzywojennych i w okresie okupacji mieściło się też Starostwo Powiatowe. Nasz wydział zajmował jeden pokój na piętrze. Obok miała swą siedzibę Kolumna Sanitarna. Moja praca polegała na pisaniu na maszynie, przygotowaniu do wysłania korespondencji. Służba zdrowia w tamtych latach dopiero się organizowała. Szpital w Biłgoraju posiadał jeden budynek murowany z lat 30-tych, jeden drewniany i mały budynek administracyjny. Ośrodek Zdrowia mieścił się w budynku Polskiego Czerwonego Krzyża, urządzono tam kilka poradni, w tym dziecięcą. Mieścił się też tam rentgen. W prywatnym domu Knapów zorganizowano poradnię ogólną. W jednym pokoju mieścił się gabinet lekarski, a w przedpokoju poczekalnia. Po pewnym czasie poradnię przeniesiono do domu Wolaninów.

W wydziale zdrowia pracowali wówczas: Kierownik Stefania Kwiecińska, Teodor Kukielka, Leon Czacharowski, Leokadia Skakujówna. Księgowość Wydziału Zdrowia prowadził w formie zlecenia Stanisław Grodzki.

Był rok 1956. W tym to roku Starostwo Powiatowe miało już inną nazwę: powstało Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Emil Lipianin został jego przewodniczącym. Prowadzący księgowość Wydziału Zdrowia Stanisław Grodzki zwolnił się z pracy. Władze Prezydium przyznały temu wydziałowi pełny etat dla głównego księgowego. To stanowisko objęłam właśnie ja. Zaczęłam uczestniczyć w naradach i szkoleniach, jakie organizował Wojewódzki Wydział Zdrowia.

W roku 1957 odeszła z Wydziału Zdrowia kierownik Stefania Kwiecińska. Jej zastępcą został lekarz medycyny Jerzy Turczański. Po nim lekarz Antoni Gierczak. W lipcu 1957 roku złożyłam w Wydziale Kadr

Niezapomniany Wydział Zdrowia

W szkołach są klasy, a w urzędach wydziały. Do takiego jednego weszłam w starostwie powiatowym, któregoś dnia października 1951 roku, zostałam jego pracownikiem - był to wydział zdrowia. Miałam 26 lat. Kierownikiem wydziału zdrowia była Stefania Kwiecińska.

Prezydium świadectwo maturalne. Utworzono w Biłgoraju Liceum dla Pracujących, do którego uczęszczało wielu pracowników administracji, w tym ja.

Zacząły się z biegiem lat budować nowe budynki dla użytków służby zdrowia. Oddano do użytku Ośrodek Zdrowia w Lipinach. Był to dar Amerykanina pochodzącego z Lipin. Kolejne ośrodki powstały w Józefowie, Goraju, Frampolu, Łukowej. Wybudowano Przychodnię Obwodową w Biłgoraju i pawilon zakaźny. W kilku wioskach utworzono wioski felcerskie. Zatrudniano lekarzy, pielęgniarki, położne, personel administracyjny i gospodarczy. Lekarze medycyny byli kierowani do pracy przez Wydział Zdrowia. Powstało też pogotowie ratunkowe wraz z Kolumną Transportu Sanitarnego. Wobec powyższego powiększał się też budżet służby zdrowia.

W 1967 zmarł dyrektor biłgorajskiego szpitala Stanisław Pojasek, długoletni zasłużony chirurg. Wydział Zdrowia zmienił nazwę na Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej. Kierownikiem został lekarz medycyny Stefan Szmidt, zastępcą Czesław Prączko.

Kierownicy otrzymali wówczas odrębny pokój.

Ja wciąż tkwiłam w finansach. Dobrze sobie radziłam, co potwierdzały kontrole ze szczebla wojewódzkiego i Najwyższej Izby Kontroli. Z jednostek wydziałów otrzymywałam sprawozdania półroczne i roczne, zwane bilansami. Dla mnie, księgowej oznaczało to długie godziny pracy, wykraczające poza określony normalny czas pracy urzędniczej. Bilans zbiorczy składałam Wydziałowi Finansowemu. Nasza współpraca układała się bardzo dobrze, podobnie jak i z działem planowania. Kierownikami tych działów byli: Bolesław Rak, Piotr Homa, Władysław Kłyś. W roku 1967 złożyłam w wydziale Kadr prezydium świadectwo ukończenia rocznego kursu dla księgowych jednostek budżetowych, który odbyłam w Szkole Głównej

Planowania i Statystyki w Warszawie.

Poza pracą zawodową pracowałam społecznie. Należałam do PCK. Uczestniczyłam w zbiórkach na rzecz PCK, pracowałam w Komisji Rewizyjnej tej organizacji. Pracowałam też społecznie w Związku Zawodowym Pracowników Służby Zdrowia, a to dopiero była organizacja! U nich szukało się pomocy, czy wsparcia, gdy miało się jakieś problemy. Może jeszcze w Komitecie Partii, sekretarz Józef Dechnik zawsze cierpliwie wysłuchiwał skarg obywateli. Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Emil Lipianin również był wyrozumiały, życzliwy, potrafił rozwiązywać każdą sporną sprawę. Jego sekretarką była Helena Różycka, starsza panna o nieco surowym wyrazie twarzy. Przyjmowała skargi i wnioski, pilnowała list obecności, pielęgnowała przyzakładowy ogródek. Parzyła herbatę i potrafiła strofować nawet szefa.

Pragnę stwierdzić, że w pracy byliśmy Jedną Wielką Rodziną. Spotykaliśmy się na zebraniach i szkoleniach, w Dniu Kobiet przy kawie i lampce wina. Był październik 1972 roku. Połączone zostały wszystkie jednostki budżetowe. Dyrektorem Zespołu Opieki Zdrowotnej został lekarz medycyny Stefan Szmidt. Ja zostałam kierownikiem Sekcji Ekonomicznej, gdzie sporządzano listy płac i zasiłków, wydawano zaświadczenia o wynagrodzeniach. W tej nowej placówce służby zdrowia, która mieściła się przy szpitalu, przepracowałam do stycznia 1981 roku, czyli do czasu przejścia na emeryturę. ■



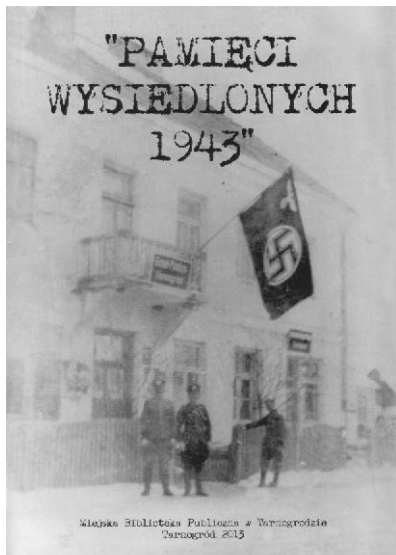
Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie ukazały się następujące pozycje o charakterze regionalnym:

- Piotr Kupczak, **Przechodząc w cień własny**, Lublin 2013. Kolejny już tomik wierszy poety tworzącego na naszym terenie, w miejscowości Różaniec.

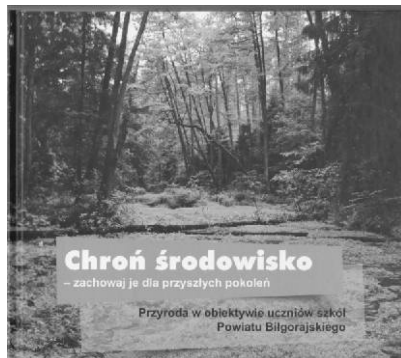
- **Słownik potocznej mowy tarnogrodzkiej**, opr. Joanna Puchacz, brak miejsca i roku wydania (Tarnogród 2013). Broszurka, w której znajdziemy kilkaset słów, które niekiedy wyszły już z użycia a czasem nadal funkcjonują w mowie potocznej w okolicach Tarnogrodu. Wykaz został opracowany przez Miejską Bibliotekę w Tarnogrodzie. W książeczce jest też przytoczonych kilka tarnogrodzkich legend.

- **Pamięci wysiedlonych 1943**, opr. J. Puchacz, A. Buńko, Tarnogród 2013. Folder zawierający wybór wspomnień mieszkańców Tarnogrodu z czasów wysiedleń miasteczka w 1943 roku. Publikacja bogato ilustrowana zdjęciami z lat II wojny i skanami dokumentów również opracowana przez Miejską Bibliotekę w Tarnogrodzie.



- „**Aspekty**”, nr 10, Biłgorajski Rocznik Społeczno-Kulturalny 2013. Kolejny już, jubileuszowy, rocznik Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego, w którym znajdziemy wiersze, publicystykę, felietony i wspomnienia literatów związanych z Ziemią Biłgorajską.

- **Chroń środowisko - zachowaj je dla przyszłych pokoleń. Przyroda w obiektywie uczniów szkół Powiatu Biłgorajskiego**, Biłgoraj 2013. W albumie zaprezentowano 85 prac uczniów biłgorajskich szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych (zdjęć i rysunków).



- Marian Kurzyna, Andrzej Czacharowski, **Piękno Puszczy Solskiej i Roztocza - Ziemia Biłgorajska**, Biłgoraj 2013. Album wydano w 150 rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Książka w twardej okładce, licząca ponad 200 stron, prezentująca przyrodę i zabytki naszego powiatu. Ciekawy układ treści - liczne fotografie zostały ułożone wg szlaków turystycznych np. szlakiem przenikania kultur i religii, krain geograficznych itd.



dr Dorota Skaku

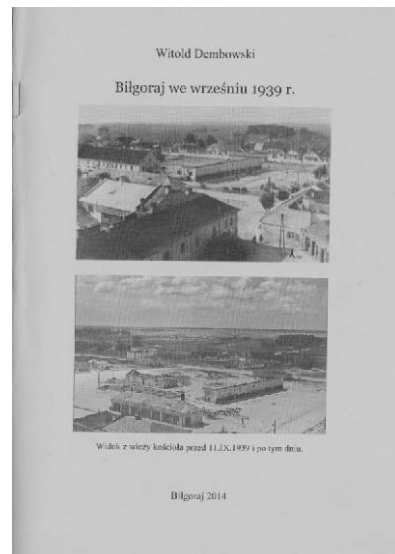


regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

- Tomasz Gaudnik, Krzysztof Czochra, **Słownik mowy szczebrzeskiej**, Szczebrzeszyn 2013. W broszurce znajdziemy słowa już nieużywane, ale też ciągle obecne w języku potocznym w okolicach Szczebrzeszyna.

- Philip Bibel, **Szebreszin**, przekład T. Pańczyk, Warszawa 2012. Zbiór opowiadań i wspomnień autora o żydowskim Szczebrzeszynie z I połowy XX wieku.

- Witold Dembowski, **Biłgoraj we wrześniu 1939 r.**, Biłgoraj 2014. To tzw. maszynopis powielony, broszurka, w której autor zawarł swoje wspomnienia z września 1939 roku.



- **Informator turystyczny gminy Goraj**, Goraj 2013. Ładny folder formatu A4 wydany na zlecenie wójta gminy Goraj, w którym znajdziemy nie tylko podstawowe informacje o miejscowościach wchodzących w skład gminy, ale także m.in. krótką historię Goraja, informacje o przyrodzie, zabytkach, parafiach, kulturze i turystyce na tym terenie.



Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
mata. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

Posyłam ci sen...

Posyłam ci sen jak wizytówkę z krajów
Które jeszcze zwiedzam, choć obywatelem
Zostałem. Czekam jak mnie rozpoznają
Kiedy. Za lat wiele. Niewiele?

Na razie popatrz uważnie: Widoki
Dziwnie głębokie. Ja się wciąż zapadam
W góry jak szczeliny. Jeszcze się nie nadam
Do pielgrzymek. Okropnie trudne wędrowanie
Z nieprzewidzianego w poznanie

A kiedy jakoś przejdę po głębinach szczytów
List polecony ciebie powita
Bardzo poważnie. Przeczytaj uważnie.
I modlitwę pokwituj.

**Kubek szczerozłoty**

Rośnie wszystko radośnie, a więc się uśmiechaj
To przecież rozgłośnie twoich marzeń echo
Więc czemu chciałbyś uciekać

Ale krajobraz zatrzaskała się pięknie
Nie puści. Po uszy wpadliśmy, po szyję
Ledwo oddychasz. Jakoś się żyje
Tylko nie pękaj

Przynajmniej ty. Bo reszta marzeń popękała
Już ich chyba nie skleisz. Już nic nie należesz
Do tego kubka, co był w legendzie
Przez niebieskiego kuty złotniczeńka

Nie pękaj, choć żyje się cienko.

**Jeśli bym zapomniał ciebie (Psalm 137)**

Zapominam, łatwo zapominam
Jeszcze kłóć się: - Nie moja wina
Czemu mam pamiętać ciebie, jerozalem
Już małą literą ojczyzno pisana
Nie miałem ciebie wcale
A już zostałaś zabrana

Chciałbym wspominać ciebie z największej litery
A każą niziutko prawie pod podłogą
Głosem nie bardzo szczerym
Choć najszczerzy; Bo jest w nim i miłość
I pogarda i żal tego co było
I odwaga straszna i strachu odwaga
Czego się jeszcze domagasz?

Nie wiem, ponoć na psalmów drzewie
Brzęczą jeszcze harfy uparte
Ale tak zmała, zaśniedziała...

Tyle razy strachliwie w żarty
Uciekałem od tych pieśni świętych
Język tak się wykręcił, że nie ma pamięci

Jak pamiętać ciebie jerozalem
Kiedy mnie nie ma wcale
Być także nie mam chęci.

**Nie odchodźcie przyjaciele...**

Nie odchodźcie przyjaciele ode mnie
Chociaż późno.
Musicie do domu
Jutro praca. Trzeba wstać gdy ciemno
Macie rację. Po co siedzieć komu

Tu czujemy: coś nieskończone
W każdym z nas. Jakby inny czas
Był każdemu twardo przeznaczony

Więc żegnajmy się. Wesołym pożegnaniem
Myśląc kiedy najbliższe spotkanie
Może w maju? Wtedy później nastają
Nad ogrodem ciemności.
Pod bzem
Ustawimy stół i noc nawet
Położy się przy nas na trawach
Tak łagodnie jakby mój pies

Teraz marzec. Powietrze jest
Twarde. Niby oddychasz
A rozgryzasz oddech. To słyhać
Krztusimy się i kaszlemy

Więc odchodźcie póki nie najciemniej
Wy traficie do domów, my trafimy do spania
Nieproste to dla nas zadania

Znajdę cichą zatokę
Przycupnę na lewym boku

Czemu na lewym? Bo lepiej czujesz
Gdzie serce się w tobie znajduje.

Lao Che

na scenie BCK



Zostaw swój 1 % podatku u siebie!

Wykaz Organizacji Pożytku Publicznego działających w Powiecie Biłgorajskim:

Stowarzyszenie na Rzecz Pomocy Rodzinie "PODAJ DŁOŃ" - Józefów, Nr KRS 0000032177;

Towarzystwo Krzewienie Kultury Ludowej im. Kapeli BRACI BŹDZIUCHÓW w Aleksandrowie, Nr KRS 0000073029;

Fundacja "FUNDUSZ LOKALNY ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ" - Biłgoraj, Nr KRS 0000082324;

Fundacja "KRESY 2000 DOM SŁUŻEBNY POLSKIEJ SZTUCE SŁOWA, MUZYKI I OBRAZU W NADRZECZU k/BIŁGORAJA", Nr KRS 0000085684;

Stowarzyszenie Wychowanków Liceum Ogólnokształcącego w Józefowie, Nr KRS 0000130279;

Stowarzyszenie Sprintu Samochodowego - Biłgoraj, Nr KRS 0000135740;

Stowarzyszenie Miłośników Zespołu Pieśni i Tańca "POKOLENIA" - Biłgoraj, Nr KRS 0000143998;

Rekreacyjno - Wypoczynkowy Klub Sportowy "SPARTA" - Biłgoraj, Nr KRS 000021075;

Stowarzyszenie na Rzecz Bukowiny - Bukowina (Gmina Biszczka), Nr KRS 000022475;

Stowarzyszenie Kobiet Goraj "KOBIETA AKTYWNA" - Goraj, Nr KRS 000029029;

Stowarzyszeni Rozwoju Wsi Długi Kąt "ZAKĄTEK ROZTOCZE" - Długi Kąt (Gmina Józefów), Nr KRS 0000300236;

Stowarzyszenie Kobiet WIEJSKICH DOLINA - Lipiny Dolne (Gmina Potok Górny), Nr KRS 000030678;

Stowarzyszenie Przyjaciół Roztocza "JASTRZĘBIA ZDEBRZ" - Biłgoraj, Nr KRS 000030874;

Ludowy Klub Sportowy "OLIMPIAKOS" w Tarnogrodzie, Nr KRS 000034286.



H. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego przez Ministra Pracy i Polityki Społecznej oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

122. Numer KRS

wybrany przez siebie nr KRS

Wnioskowana kwota

Kwota z poz.123 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz.118, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.

123.

kwota zł. gr

I. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz.124 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz.125 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz.123. W poz.126 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

124. Cel szczegółowy 1%

wybrany przez siebie szczegółowy cel

125. Wyrażam zgodę



126.